Nr. 105. Lwów — Wtorek dnia 9 Maja. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 6 po południu z datą dnia następnego. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: Wt. | św. Grzegorza Naz. | Bazylego B.
Jutro Śr. | św. Izydora Oracza | Symeona M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 35, Zachód „ „ 7 m. 19

Długość dnia godzin 14 min. 44. Przybyło dnia od wczoraj 4 m.

Stan Kościoła w zaborze rosyjskim.

Otrzymaliśmy ciekawy dokument: raport przedstawiony carowi przez rosyjski komitet ministrów „o środkach administracyjnych, przedsiębranych przeciw duchowieństwu katolickiemu w Królestwie Polskiem, oraz w krajach Północno-zachodnich (na Litwie) i Południowo-zachodnim (na Wołyniu, Podolu i Ukrainie)". Ten raport świadczy o niesłychanym ucisku, jakiemu podlega w tych krajach nasz Kościół, o samowoli czynownictwa, które łamało umowy ze Stolicą Apostolską zaraz po ich zawarciu, i o dezorganizacyi, do jakiej doprowadził ów system ucisku. Sądzimy, że ten raport znacznie się przyczynił do ogłoszenia ukazu o tolerancyi religijnej.

Komitet ministrów stwierdził, że duchowieństwo katolickie w ziemiach polskich jest jakby wyjęte z pod prawa. Podlega ono „systemowi kar administracyjnych, nakładanych bądź przez gubernatorów, bądź przez jeneralnych gubernatorów w następującym porządku: grzywny, usunięcie ze stanowiska, zamknięcie w karnym klasztorze, degradacya, deportacya". Grzywny nakłada administracya na xięży za wyjazd z miejsca stałego mieszkania, choćby do sąsiedniej wioski, bez pozwolenia naczelnika powiatu. Nawet wtedy, gdy kapłan śpieszy do konającego, musi on w zasadzie mieć pozwolenie na wyjazd za obręb wioski, lubo — dodaje komitet w swym raporcie — zapewne w praktyce odstępowano od tej zasady, a my dodajmy, że niezawodnie odstępowano, ale nie wszędzie i nie zawsze. Jeżeli kapłan „umie żyć" z czynownikami, to z pewnością uchodzi mu wiele. Ale co to znaczy, umieć z nimi żyć? To przedewszystkiem grać w karty i koniecznie przegrywać, a następnie — bywać u popa i czynowników, przyjmować ich u siebie, czasami pożyczać konia, chętnie i dużo mówić po rosyjsku. Nie każdy na to pozwoli sobie. Kary się podnoszą stosownie do nieumiejętności życia. Od grzywny 5 rublowej dochodzą do odebrania pensyi, przeniesienia z probostwa na wikaryat, co się nazywa degradacyą, albo do odebrania wszelkiego stanowiska. Zamknąć w klasztorze karnym może dopiero jeneralny gubernator. Jest to po prostu więzienie, jakiego nie ma zresztą nigdzieindziej na świecie. Istnieje ono w Grodnie, w murach skasowanego po r. 63-cim klasztoru Franciszkańskiego. Gospodarzem tego zakładu jest xiądz pokłócony z katolicką zwierzchnością i odsunięty przez nią. Żandarmi budzą w nocy kapłana i wywożą go do Grodna, skąd po roku, po dwóch, lub później wychodzi skruszony, złamany [illegible] wikarego gdzieś w głębi Rosyi, na Kaukazie, w Azyi Środkowej, albo na Syberyi. Deportacya następuje na wniosek jeneralnego gubernatora postanowieniem ministra spraw wewnętrznych. Komitet ministrów dodaje w swym raporcie: „Najpoddańsze sprawozdania jeneralnych gubernatorów stwierdzają, że wszystkie kary administracyjne wymierzane są w stosunkowo znacznej liczbie wypadków". Nie wiemy, o jakiej stosunkowości tu mowa: czy to znaczy, że większość kapłanów była tak karana, czy też, że z reguły tylko tak karano, a nie odwoływano się do władzy biskupiej lub sądowej. Na zakończenie komitet ministrów kończy tę część swego raportu wnioskiem, aby karanie administracyjne było zupełnie zniesione, natomiast, żeby administracya powoływała kapłanów przed sądy.

Dalej mówi raport o seminaryach duchownych. W r. 1875 kazał rząd zaprowadzić w nich rosyjskie wykłady państwowego języka, literatury i historyi, a nadzór nad nimi polecił wykonywać gubernatorom. Biskupi się oparli. Po długim zatargu, stanęła w r. 1882-im ugoda ze Stolicą Apostolską tej treści: organizacya seminaryów i nadzór nad niemi ma należeć do biskupów, którzy będą się porozumiewali z gubernatorami co do sposobu wykładania rosyjskiego języka i literatury. Minęło lat kilka. W kieleckiem seminaryum wykryto „antirządową działalność". Pamiętamy, co to było. Kleryk, który miał być usunięty, doniósł gubernatorowi, że xięża profesorowie dają seminarzystom zakazane książki i miewają wykłady w duchu antirządowym. Śledztwo nie dało żadnych rezultatów. Pomimo tego rozporządzeniem z 18 maja 1895 roku rozkazano, aby przy egzaminach z klasy do klasy i przy ostatecznym egzaminie przewodniczył gubernator lub jego zastępca i żeby jego noty decydowały o promocyi; egzaminatorami ustanowiono urzędników ministeryum oświaty. Biskupi znowu się oparli, więc znowu zaczęły się układy ze Stolicą Apostolską, aż w r. 1897-im stanęło na tem, że tylko przy egzaminach ostatecznych będą się znajdowali przedstawiciele władzy państwowej, a pytania z rosyjskiej literatury i historyi będą zadawane z kartek, które przedtem ułoży biskup w porozumieniu z gubernatorem. Ale — powiada komitet ministrów — postępy uczniów w przedmiotach rosyjskich były niedostateczne, więc w r. 1900-nym ministrowie oświaty i spraw wewnętrznych w porozumieniu z warszawskim jeneralnym gubernatorem wydali instrukcyę, która „dokładniej" określiła znaczenie umowy ze Stolicą Apostolską z r. 1897-ego. Owem „dokładniejszem" określeniem była zmiana głównej zasady: władza państwowa miała odtąd dawać tematy do opracowań przy egzaminach, a że owe tematy odrazu się okazały niestosownymi dla przyszłych kapłanów katolickich, przeto biskupi zaprotestowali, a klerycy przestali zgłaszać się do egzaminów. Stan ten trwa dotąd, a liczba wakujących parafij wynosi 263.

Komitet ministrów przechodzi następnie w swym raporcie do sprawy budowania nowych świątyń, naprawiania starych, stawiania krzyżów i publicznego wykonywania obrządków. „Ponieważ — powiada komitet — rozpowszechnianie się obcej wiary w niektórych okręgach państwa wywoływało często potrzebę obrony religii prawosławnej, przeto polecono administracyi, aby przy zezwalaniu na cokolwiekbądź wyznawcom obcej wiary pytano o zdanie miejscową prawosławną władzę cerkiewną. Administracya zbyt szeroko wytłómaczyła sobie ten rozkaz, bo do życzeń wyznawców obcej wiary przychylała się tylko wtedy, gdy zezwolił na to kler prawosławny. Rzecz tedy jasna, że chociaż zwiększyła się ludność katolicka i powstały liczne nowe osady, to jednak kościołów nie przybyło, a wiele dawnych musiano zamknąć z obawy, że się zawalą. Podczas pogrzebów katolickich zakazano bić w dzwony, śpiewać pieśni żałobne, występować z chorągwiami. Zakazano także wszelkich nabożeństw pod otwartem niebem, słowem ustalono porządek zgoła nienormalny z punktu widzenia zasadniczej ustawy o tolerancyi religijnej. Przeto komitet ministrów uważa za konieczne znieść wszystkie te ograniczenia, a ustanowić, że wyznawcy obcych wyznań chrześcijańskich mają prawo wznosić nowe świątynie, naprawiać stare i stawiać krzyże, jeżeli na to zezwoli duchowny zwierzchnik tego wyznania, oraz jeżeli są na to pieniądze, a wszelkie obrzędy religijne mogą się odbywać publicznie, jeżeli nie mogą narazić ludności na pożar lub inne niebezpieczeństwo. Nadto komitet ministrów, uwzględniając brak kapłanów katolickich, przemawia za tem, aby do klasztorów jeszcze istniejących, a jest ich siedm, mogli być przyjmowani nowicyusze, oraz żeby kapłani, którzy nie zdali egzaminów z rosyjskiego języka, literatury i historyi, mogli otrzymać stanowiska parafialne".

Oto treść raportu, przedstawionego carowi przez komitet ministrów. Napisano go 27 marca r. b. W miesiąc potem, mianowicie 29 kwietnia, car w swym ukazie o wolności religijnej, uczynił więcej, niż proponował komitet ministrów, bo wszystkie potrzeby wyznaniowe zupełnie uwolnił od wpływu administracyi państwowej.

Wojna.

Wstąpiła w Rosyan otucha. Z Władywostoka wyrwały się torpedowce, pomknęły ku japońskiej wyspie Jesso, przepłoszyły tam barki rybackie, jeden statek spaliły, a jego załogę wzięły do niewoli, poczem bez przygody wróciły do swego portu. Jeżeli o wartości każdego czynu decyduje jego celowość, to ta wycieczka władywostockich torpedowców była tylko zbyteczną brawurą, która raczej zaszkodzi Rosyanom, aniżeli im pomoże. Właściwie torpedowce nic poważnego nie zrobiły, tylko ostrzegły Japończyków, że ich blokada nie jest ścisła. Ale w każdym razie wycieczka tych torpedowców dowodzi, że Rosyanie znowu są pełni otuchy. Świadczy o niej także to, że wojska swe władywostockie wysunęli ku północnej Korei i na jej terytoryum, nad rzeką Tiumenem, poczęli tworzyć oszańcowany obóz. Tam, gdzie dotąd przemykały się tylko oddziały kozackie, stanęła regularna armia, którą trzeba będzie pokonać przed marszem na Władywostok. Kunktatorstwo Japończyków zaczyna im szkodzić. A szkodzi im ono także w Mandżuryi, gdzie jenerał Liniewicz miał czas zająć i uzbroić silną pozycyę. Berlińskie dzienniki podają, że do jednego z wojennych korespondentów on tak się odezwał: „Mojem zdaniem, z pod Mukdenu cofnęliśmy się za pośpiesznie; jabym tam został. W każdym jednak razie wykonaliśmy odwrót wcale nie tak okropny, jak powszechnie mówiono. Przemawiałem nawet za pozostaniem w Tielinie, ale jen. Kuropatkin zadecydował inaczej. Lecz teraz — zapewniam pana — cofać się już nie będziemy." Kto tak mówi, a nie jest człowiekiem lekkomyślnym, jakim stary wódz Liniewicz z pewnością nie jest, ten widocznie, obliczywszy swe siły i wszystkie inne szanse, czuje, że może sprostać zadaniu. Ułatwiło je Rosyanom japońskie kunktatorstwo, które po prostu stało się marudzeniem. Jeżeli to prawda, że Japończycy są uczniami Prusaków, to nauczyli się od nich tylko oskrzydlać przeciwnika w ten sposób, że sami jednocześnie nie narażają się na oskrzydlenie; ale nie nauczyli się wyzyskiwać czasu, choćby nawet kosztem wielkich ofiar. Strategik pruski jen. Kummer powiada: „W ciągu piętnastu dni Niemcy stoczyli boje pod Weissenburgiem, Wörthem, Resonvillem, St.-Privat i Gravelottem, pod Saarbruckenem, Spicherem i Vionvillem; w każdym z tych zaciętych bojów stracili znacznie więcej oficerów i żołnierzy, niż Francuzi; razem ze 40.000 więcej; ale gdyby nie to, nie wzięliby pod Sedanem do niewoli 124.000 Francuzów, a potem pod Metzem 173.000. Czem bardziej się powodzi, tem prędzej trzeba działać."

Tego Japończycy nie umieją i dlatego ich taktyczne zwycięstwa — ich wygrane boje — dają im albo małe strategiczne korzyści, albo nie dają żadnych. A że tylko zwycięstwa strategiczne dają końcowy rezultat, świadczą o tem wszystkie wojny.

Na morzu Rosyanie zwiedli wszystkich. Kiedy Rożestwieńskiego szukano koło wyspy Hajnan, koło Filipinów, na środku morza, codzień gdzieindziej, on cicho siedział w kochinchińskiej zatoce Honkohe. Pierwsi wybadali to Japończycy i znowu nader ostro zaprotestowali w Paryżu przeciw złamaniu przez Francyę neutralności. Z tego powodu prezydent gabinetu Rouvier opryskliwie starł się z ministrem spraw zagranicznych p. Delcassé, któremu zarzucił, że naraża Francyę na dyplomatyczne trudności. Delcassé podobno poda się do dymisyi, a admirałowi Jonquières kazano natychmiast wyrzucić Rożestwieńskiego. Ale wszystko to już spóźnione. Rożestwieński sam wypłynął na spotkanie Niebogatowa, który w piątek z rana przepłynął mimo Singapory w drodze na morze Chińskie. Dziś już ci admirałowie z pewnością się połączyli, albo przynajmniej są w kontakcie i teraz dopiero zaczną strategiczne operacye, — muszą je zacząć, bo po tylu hałasach z powodu łamania neutralności, nikt im nie użyczy gościnności.

Korespondencye.

Wiedeń 6 maja.

(Z pobytu króla saskiego w Wiedniu.)

(y.) Król saski Fryderyk August jest od trzech dni gościem Cesarza Franciszka Józefa. Przez dwa dni bawił w Wiedniu, gdzie na cześć jego odbył się w Burgu obiad galowy, tudzież koncert dworski, dziś zaś odjechał do Neudorf w Styryi polować w rewirach cesarskich. Aczkolwiek król saski jest monarchą małego państewka, które wraz z całą swą ludnością zmieściłoby się parokrotnie w jednej prowincyi austryackiej, takiej np. jak Galicya, mimo to podejmowany on jest na tutejszym dworze cesarskim z nadzwyczajną okazałością i z takim samym ceremoniałem, z jakim podejmowani bywają władzcy największych państw, np. car rosyjski, cesarz niemiecki lub król angielski. Stosunki bowiem między dworami: wiedeńskim a drezdeńskim są z dawien dawna nadzwyczajnie serdeczne, a nadto utrzymują się po dziś dzień tradycye dawnego koleżeństwa broni, datującego się z czasów, kiedy to mała Saksonia dochowała wierności Austryi i narażając na szwank swoją egzystencyę państwową, połączyła swoje wojsko z armią austryacką do walki przeciw Prusakom. Te węzły wzmocnione zostały podczas teraźniejszego pobytu króla Fryderyka Augusta jeszcze bardziej przez to, że Cesarz zamianował go właścicielem 3-go pułku dragonów austryackich, nawzajem zaś król saski zamianował austryackiego następcę tronu, arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, właścicielem saskiego pułku konnicy.

Obiad galowy, wydany pierwszego dnia pobytu króla saskiego w Wiedniu, zgromadził w salonach cesarskich prócz członków rodziny cesarskiej, także cały świat dyplomatyczny, i najwyższych dygnitarzy państwowych i dworskich, ogółem przeszło sto osób. — Menu obiadu było następujące:

Potage gaulois.
Barquettes à la Diana.
Branzino, sauce Béarnaise.
Pièce de boeuf et cuissot d'agneau.
Suprême de poulardes à la financière.
Homard à la Moscovite.
Sorbet.
Rein de chevreuil, salade, groseilles.
Asperges en branches.
Crême diplomate
Fromage.
Glaces aux griottes et au café blanc.
Dessert.

Cesarz Franciszek Józef wzniósł toast na cześć swego gościa, w którym życzył mu długiego panowania i wyraził nadzieję, że dobre stosunki sąsiedzkie między Austryą a Saksonią nigdy nie będą zamącone. Król Fryderyk August odpowiedział na to bardzo ciepłym toastem, w którym dziękował serdecznie za przyjęcie, jakiego doznał w Wiedniu, zapewniał, że i on tak samo jak jego ojciec, stryj i dziad, uważać będzie za swój pierwszy obowiązek utrzymywać jak najserdeczniejsze stosunki z Austryą, że dumny jest z tego, że ma prawo uważać siebie za członka armii austryackiej i zakończył życzeniem długiego życia dla Cesarza, którego nazwał swym najdroższym przyjacielem i ojcem. Król Fryderyk August wypowiedział swój toast głosem bardzo donośnym, ponieważ jednak mówi z silnym akcentem saskim, przeto niektórych jego wyrażeń absolutnie nie można było zrozumieć.

Następnego wieczora odbył się w Burgu koncert dworski, który zgromadził znacznie liczniejsze grono gości cesarskich niż obiad galowy, na obiad bowiem rozesłano sto kilkadziesiąt zaproszeń a na koncert z górą trzysta. Koncert rozpoczął się poematem symfonicznym Saint Saënsa p. t. „Le Rouet d'Omphale" wykonanym przez kapelę nadworną pod batutą kapelmistrza Luzego. Następnie basista dr. Feliks Kraus odśpiewał Schuberta „Wohin", Schumanna „Lied eines Schmiedes" i Brahmsa „Meine Lieb' ist grün". Cesarz kilkakrotnie skinieniem głowy dziękował śpiewakowi i dawał do poznania, jak bardzo podoba mu się jego potężny śpiew. Z kolei siedmiu wyborowych mistrzów, między nimi znakomity skrzypek Rosé, wykonało wspaniałe adagio i menuet z Beethovenowskiego septetu, następnie pani Lula Mysz-Gmeiner odśpiewała pieśni Wolfa, Szumanna i Szuberta, orkiestra odegrała „Taniec sylfid" Berlioza, a na zakończenie nadworny pianista Alfred Grünfeld odegrał z brawurą Griega „Papillons" i swoją parafrazę p. t. „Frühlingsstimmen".

Toalety pań obecnych na tym koncercie były prześliczne, wśród męskiego towarzystwa zaś powszechną uwagę zwracali na siebie polscy posłowie Wojciech Dzieduszycki, Wodzicki i Abrahamowicz we wspaniałych strojach narodowych.

Zaraz w pierwszym dniu swego pobytu w Wiedniu udał się król saski do podziemia kościoła OO. Kapucynów, gdzie znajdują się — jak wiadomo — groby cesarskie i złożył wieńce na trumnach ś. p. cesarzowej Elżbiety, arcyksięcia Rudolfa i zmarłej w roku 1858 pierwszej żony arcyksięcia Karola Ludwika, Małgorzaty, która była córką króla saskiego Jana, a ciotką króla Fryderyka Augusta. Drogę z pałacu cesarskiego do kościoła OO. Kapucynów odbył król saski piechotą. Wogóle podczas całego swego pobytu w Wiedniu korzystał on niemal z każdej wolnej chwili, aby zrzuciwszy mundur wojskowy, ubrać się w suknie cywilne i niepostrzeżenie wymknąć się na miasto i wmięszać się w tłum przechodniów. Wycieczki takie odbywał kilkakrotnie w towarzystwie swego adjutanta, również po cywilnemu ubranego. Raz obszedł całą Ringstrasse, Kärntnerstrasse i Graben, a raz zapuścił się aż do Prateru. Piechotą doszedł do Praterstern, tam wsiadł do tramwaju elektrycznego i pojechał aż do Dunaju, wysiadłszy, przechadzał się czas jakiś po najodludniejszych częściach Prateru i robił zdjęcia fotograficzne aparatem amatorskim, który miał ze sobą, poczem wsiadł znów do tramwaju i pojechał nim aż przed bramę Burgu na Ringstrasse, na której znajduje się napis „Justitia regnorum fundamentum".

Sytuacya.

Z Wiednia nam donoszą, że chmury zaczynają się znowu gromadzić na widnokręgu niemiecko czeskim. Powodem tego ich gromadzenia się jest znana sprawa dwóch wyroków Najwyższego trybunału w kwestyach językowych. Sprawę tę opisał już nasz korespondent wiedeński w liście swoim, zamieszczonym w numerze 92 *Przeglądu* z dnia 21-go kwietnia. Rzecz szła o to, że pewien adwokat wniósł do magistratu niemieckiego miasta Liberca podanie w języku czeskim. Magistrat podanie to zwrócił mu z nadmienieniem, że jest ono napisane w języku dlań niezrozumiałym. Wtedy ów adwokat odwołał się do namiestnictwa i ministerstwa, żądając, aby one nakazały magistratowi w Libercu przyjąć to jego podanie. Kiedy ani namiestnictwo, ani ministerstwo spraw wewnętrznych nie uczyniły zadość jego prośbie, adwokat wystąpił z zażaleniem do Trybunału państwowego, a Trybunał wydał wyrok, że ponieważ w Czechach są dwa języki krajowe, czeski i niemiecki, przeto magistrat w Libercu powinien przyjąć podanie w języku czeskim.

Drugie zaś rozstrzygnienie Trybunału administracyjnego na korzyść Czechów było następujące: Jakiś Czech wniósł czeskie podanie do Wydziału powiatowego w Eger (Cheb). Wydział powiatowy jako w kraju niemieckim, odrzucił to podanie. Ów Czech odwołał się do Wydziału krajowego, Wydział polecił Wydziałowi powiatowemu w Chebie przyjąć podanie, wtedy Wydział powiatowy chebski odwołał się z zażaleniem do Trybunału administracyjnego, a Trybunał administracyjny przyznał racyę Wydziałowi krajowemu.

Owóż te dwie rezolucye trybunału Najwyższego zirytowały w wysokim stopniu posłów niemieckich z Czech; odbyli oni w piątek konferencyę, na której uchwalili protest przeciw owym orzeczeniom Najwyższego trybunału i w proteście tym powiadają, że dopóty nie zaprzestaną walki, aż język niemiecki bezwarunkowo za państwowy uznany nie będzie.

W związku z tem *Slavische Corresp.* ogłasza rozmowę z wiceprezesem klubu czeskiego d-rem Stranskym, który powiada między innemi: Gdyby te uchwały brać na seryo, potrzebaby zwątpić w możliwość pokojowego wyjścia z sytuacyi. Zdaje się, że uchwałę tę powzięli tylko, aby zamaskować niechęć do zaprzestania obstrukcyi w sejmie czeskim, idzie więc im wyłącznie o sprowokowanie Czechów. Jest możliwe też, że posłowie niemieccy z Czech rozgoryczeni są z powodu, że przy rekonstrukcyi gabinetu za mało ofiarowują im portfeli. Nie po raz pierwszy Niemcy rozbijają rokowania nie ze względów rzeczowych, ale czysto osobistych. Jasnem jest, że posłowie czescy nie mogą przyjąć do wiadomości podobnej enuncyacyi, zwłaszcza, że skierowaną jest przeciw judykaturze Najwyższych trybunałów austryackich, owianych duchem niemieckim.

Hr. Sylva-Tarouca również bardzo ostro

---

20)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

Adwokat zaśmiał się wesoło:

— Winszuję ci serdecznie.

Kaprysy, krzyki, łzy, dobry lub zły humor dziecka miały obecnie wielkie znaczenie dla Roera. W ciągu kilku dni wtargnęła despotycznie do jego życia, zapełniła cały dom jego. Przyprawiała go niemal o obłęd; była dlań prawdziwem udręczeniem, niekiedy wprost rozpaczą, ale też za to bawiła go bardzo.

Powoli Lulu się przyzwyczaiła. Sypiała w jednym pokoju z Ludwiką; ale rano, skoro Roero tylko zadzwonił o kawę, przynosili mu dziewczynkę w koszulinie. Wówczas musiał chcąc nie chcąc wyrzec się ostatniej drzemki, jak też i czytania dzienników, bo Lulu targała i szarpała go za włosy i zakręcała mu wąsy. I co rana powtarzała się regularnie ta sama zabawa: Roero musiał położyć Titi przy sobie na poduszce, zamknąć oczy i udawać, że śpi mocno, jak długo się Lulu podobało.

— Titi śpiąca?

— Tak, Titi śpiąca.

— Titi grzeczna?

— Bardzo grzeczna!

Potem, podczas gdy Roero pracował w gabinecie, Lulu pod biurkiem urządzała sobie salon i jadalnię i przyjmowała Titi.

— A o ojcu już może zapomniała? — zapytał Olivieri.

— O, nie! Ale wmówiłem w nią, że tatuś odbywa podróż daleką, bardzo daleką i że powróci... pojutrze. Pojutrze, to dla Lulu czas przyszły nieokreślony. Gdy zacznie kaprysić i krzyczeć: „Mój tatuś! ja chcę do tatusia!", a zagrożę, że ją zaprowadzę do pani Karoliny, w jednej chwili milknie. Żebyś ty ją widział wtedy, jak ściąga brwi, jak się nachmurzy! Ale już nie woła tatusia!

— Biedactwo!

Dwaj młodzieńcy zamyślili się głęboko i milczeli czas jakiś.

To dziecko, takie stałe w swoich sympatyach i antypatyach, które wszystko pamiętało, które wszystko widziało, którego uwagi nic nie uszło, to dziecko nie zapomni z pewnością tak prędko swego tatusia.

Obecnie nie wolno było jej wspomnieć o czerwonych lodach, gdyż wraz z lodami Lulu chciała także tatusia; a jeśli się jej natychmiast nie zabawiło, rozpoczynały się krzyki i płacz.

Niemniej trudną była sprawa z bucikami; w końcu zwyciężyła wszakże próżność kobieca:

— Tatuś obiecał... ładne nowe buciki... pojutrze — mówi Lulu.

— A jakże! nowe buciki.

— Chcę buciki od mego tatusia! Buciki od mego tatusia będą ładniejsze!... buciki od mego tatusia!

— Tak, moje kochanie, daleko ładniejsze, ale tymczasem zamiast tych, co masz na nóżkach, trzeba włożyć inne. Te są podarte, brzydkie... Patrz, jakie brzydkie!

— Brzydkie... podarte... brzydkie... — powtarza Lulu. I wyciąga posłusznie nóżki, pozwala sobie włożyć nowe trzewiczki i zadowolona siedzi tak przez jakiś czas na ziemi, ogląda buciki, dotyka ich, maca je, obejmuje stopy swe maleńkiemi rączkami i ściska je.

Naraz Roero się zwraca do adwokata:

— A czy pani Eugenia odpowiedziała?

— Odpowiedziała. Czy będziesz wolny jutro około dziesiątej zrana?

— Jestem cały dzień wolny.

— W takim razie wstąpię po ciebie i pójdziemy razem do pani Eugenii.

— Oby tylko uzyskała sympatyę Lulu!

— Spodziewam się, że uzyska!

Pani Eugenia była to nauczycielka, polecona przez adwokata.

— Jutro o dziesiątej zrana — powtórzył sobie w duchu Roero — a więc odłożę rzecz do jutra...

Chciał bowiem pomówić z przyjacielem o Stefanii, wypowiedzieć mu całą złość na nią, chciał mu opowiedzieć o wizycie, którą mu złożył Don Juliusz i wreszcie chciał go prosić — i o to Roerowi głównie chodziło — żeby poszedł pod jakim pozorem do baronowej i żeby się dowiedział co ona o nim mówi, co o nim myśli; w gruncie rzeczy zaś Roero żywił nadzieję, że widzenie się Donny Stefanii z adwokatem, umożliwi mu napowrót zbliżenie się do niej.

Franciszek postanowił nie widzieć więcej tej „nieznośnej kokietki". W głębi duszy jednak pragnął, żeby go Stefania przemocą zniewoliła do powrotu!

Nazajutrz Olivieri przybył o oznaczonej godzinie; Roero czekał na niego u drzwi:

— Lulu wyrabia dziś awantury od samego rana! Nie dała mi w żaden sposób wstać! Wyrywała mi włosy. Zamęczyła mię pocałunkami i pięściami. W końcu sama także znużona, zasnęła na mojem łóżku.

— Jan ma słuszność, to nielada kłopot dla ciebie!

— Ale to ciekawe, jak ona się do mnie przywiązała od pierwszego dnia, od pierwszej chwili.

— Odgadła, że z tobą zrobi wszystko, co zechce. Dzieci, mój kochany, jeszcze lepiej od kobiet wiedzą, gdzie umieścić serce.

— Gdzie mieszka pani Eugenia?

— Na końcu corso Venezia.

— Pójdziemy pieszo. Mamy dość czasu.

Franciszek ujął pod ramię adwokata.

— Pomówimy po drodze. Mam ci coś powiedzieć... chcę cię prosić o przysługę. Tylko proszę cię o dyskrecyę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wyraża się o niemieckiej uchwale. Toż samo w umiarkowanej *Konserv. Corresp.* doznaje uchwała niemiecka bardzo ostrej oceny.

Kurenda.

Wczoraj odczytano z ambon archidyecezyi lwowskiej następujące pismo arcybiskupa Bilczewskiego:

Ukochani moi w Jezusie Chrystusie i w Najświętszej Pannie!

Ogłaszam Wam radość wielką. Oto wielkie szczęście spotkało naszą archidyecezyę, a Waszego arcypasterza niezwykły zaszczyt i łaska Boża. W piątą niedzielę po Wielkiejnocy mam ukoronować publicznie i uroczyście złotemi koronami obraz Matki Bożej Pocieszenia w kościele XX. Jezuitów we Lwowie.

Pierwsza w Polsce koronacya Matki Najświętszej odbyła się 8 września 1717 r. na Jasnej Górze w Częstochowie. Korony ofiarowała Kapituła Watykańska. Napływ pobożnych nietylko z Polski, ale i z ościennych krajów tak był wielki, iż od dnia 5 do 16 września rozdano 148.300 Komunii św. w samym kościele Jasnogórskim, nie licząc tych, którzy Ciało Pańskie przyjęli na cmentarzu i na rynku.

We Lwowie odbyły się już dwie koronacye Matki Bożej. I tak ukoronował w r. 1751 mój poprzednik na metropolii ś. p. arcybiskup Mikołaj Wyżycki obraz Matki Bożej, przechowywany w kościele OO. Dominikanów. W odezwie, wydanej do swojej dyecezyi, zaznaczył on, że sam Bóg w nieskończonem nad nami miłosierdziu sprawcą jest tego dnia radosnego. — *Haec erit dies, quam fecit Dominus.* Równocześnie wezwał wiernych, aby w dniu tym gorąco polecili się opiece Najświętszej Panienki. Ojczyzna nasza była jeszcze wolna. To też uroczystość odbyła się z wielką okazałością. Hetman wielki koronny wydał ordynanse do wojska, aby 24 chorągwi: 12 husarskich, a 12 pancernych, regiment dragonii, regiment piechoty i inne jeszcze wojska tejże ceremonii asystowały. Po koronacyi przewieziono w tryumfie na bogatym tronie obraz Królowej nieba i ziemi do miasta. We wspaniałej procesyi brały udział wszystkie cechy z chorągwiami. Dalej wojska, każdy pułk ze swoją kapelą, z trębaczami i kotłami. Potem liczne duchowieństwo. Biskup udzielił błogosławieństwa obrazem na cztery strony świata.

W r. 1776 12 maja arcybiskup Hieronim Sierakowski za pozwoleniem Papieża ukoronował w obecności sześciu biskupów, koronami poświęconemi w Rzymie, drogi każdemu sercu polskiemu obraz Matki Bożej Łaskawej w naszej archikatedrze. Jest to ten sam wizerunek Najświętszej Panny, przed którym król Jan Kazimierz złożył uroczyste śluby w r. 1656 i ten sam, przed którym odnowiliśmy te śluby zeszłego roku na rynku lwowskim podczas Maryańskiego kongresu.

Jak bardzo ten obraz był czczony i jak licznych wierni przed nim doznawali dobrodziejstw, dowodziły bardzo liczne niegdyś przy nim zawieszone wota, a także słowa, które w r. 1768 wyrzekł kaznodzieja w naszej katedrze:

„Niechnoby się, wołał on, grobowe odemknęły kamienie w katedrze, na archikatedralnym cmentarzu, po wszystkich kościołach lwowskich, po kościołach całego województwa ruskiego, a tysiące wyznawałyby sercem i ustami i składałyby świadectwo o jawnych i skrytych cudach, jakich doznawali od Maryi w tym cudownym obrazie“.

Teraz przyszła kolej na ukoronowanie Matki Bożej Pocieszenia w kościele XX. Jezuitów we Lwowie. I ten obraz ściśle łączy się z dziejami narodu. Przed nim modlił się król nasz Władysław IV. Tu Jan Kazimierz żebrał pomocy Maryi w rozlicznych niebezpieczeństwach ojczyzny. Tu Stefan Czarniecki dziękował za zwycięstwo nad Rakoczym. Tu Jan Sobieski prosił o pomoc w wyprawach na Turka. I o tem wspomnieć się godzi, że przed tym obrazem nuncyusz papieski Piotr Vidoni w r. 1656, po Mszy św. dodał na prośbę króla Jana Kazimierza przy końcu litanii do Najświętszej Panny trzy razy prośbę: „*Regina Regni Poloniae, ora pro nobis* — Królowo Korony Polskiej módl się — ach módl się za nami!“

Dzisiejszy Superyor XX. Jezuitów we Lwowie, zebrawszy dowody, że Najświętsza Panna od kilku wieków w obrazie tym odbiera gorącą cześć i rozdaje rozliczne łaski, przedstawił mi prośbę, abym go upoważnił do wystarania się w Rzymie o pozwolenie na uroczyste ukoronowanie. Całą duszą do jego życzenia się przychyliłem, wierząc, że Bóg, który kubka wody podanego biednemu w imię Jego Syna nie pozostawia bez zapłaty, nie zapomni nam też tego nowego, największego dowodu publicznej czci, okazanej Najświętszej Matce.

Prośbę XX. Jezuitów wystosowaną do Najprzewielebniejszej Kapituły Watykańskiej w Rzymie, której przysługuje prawo pozwalania na uroczyste koronacye, podpisali biskupi, liczni dostojnicy i czciciele Maryi w naszym kraju. Pozwolenie nadeszło. Koronacyę oznaczyłem w porozumieniu z Najprzewielebniejszymi XX. Biskupami na dzień 28 maja b. r. Akt koronacyi wyprzedzi misya w kościele XX. Jezuitów, która ma serca nasze oczyścić i przygotować do godnego uczestniczenia w tym świętym obrzędzie.

Ukochani moi! Mimo najlepszej chęci nie wszyscy będziecie mogli osobiście być obecni przy tej koronacyi. A ja tak bardzo pragnę, aby cała archidyecezya moja zawsze była jak najściślej złączona ze swoim arcypasterzem. Sercem więc, duszą całę zjednoczcie się ze mną w chwili koronacyi! W ten sposób starsi i dzieci, kapłani i lud wierny, wszyscy razem ukoronujemy Matuchnę Bożą. Na znak zaś tej jednomyślności ubierzcie, uwieńczcie w dniu tym wieńcami z kwiatów obrazy, ołtarze, figury Matki Bożej w kościołach i kaplicach, w domach i na polach waszych.

Już widzę, jak wam ta myśl trafia do duszy, jak dziewczęta i dzieci szkolne, jak matki i ojcowie rodzin krzątać się poczynają, aby jak najpiękniej przystroić obraz Bogarodzicy-Dziewicy. Wszak i bez mojej zachęty już nieraz ofiarowaliście Matce Bożej z modlitwą dziękczynną wieniec z rozchodnika, koronę z bławatów, bukiet z kwiatów polnych. I gdybym się was wtenczas był zapytał, za co to Najświętszej Panience kładziecie na święte skronie te korony z kwiatów, z pewnością byłbym otrzymał podobną odpowiedź, jaką dała pobożna kobieta wiejska z pod Krakowa. „Jest to na podziękowanie za wszystko Najświętszej Panience — za wszystko!“ O, bo rzeczywiście wszyscy wielką, bardzo wielką winniśmy Najświętszej Pannie wdzięczność! Nie zapominajcie jednak również złożyć u stóp Bogarodzicy serc czystych, bo bez nich i złote korony nie mają u Niej wartości.

Jeszcze jedno. Kto kocha Najświętszą Pannę, ten stara się poznać i pełnić zawsze wolę Jej Syna. Powtarza Ona do każdego z nas wciąż słowa, które niegdyś wyrzekła do sług na godach w Kanie galilejskiej: „*Cokolwiek wam Syn mój rzecze, czyńcie*“ (św. Jan r. 2, 5). Ta święta wola Boża zapisana jest w katechizmie.

A więc, proszę znowu, abyśmy wszyscy, kapłani i świeccy, mężczyźni i niewiasty uczyli dzieci, sługi, katechizmu, wyszukując pilnie te, których nikt nie uczy, które i najniezbędniejszych do zbawienia prawd i przykazań Bożych nie znają.

To uczenie katechizmu z miłości ku Maryi, dalej częste odwiedzanie Najświętszego Sakramentu, aby się nauczyć naśladować na żywym przykładzie cnoty Pana Jezusa, będzie najmilszą i najdroższą dla Najświętszej Panny koroną, jaką Jej człowiek tu na ziemi złożyć może!

Wreszcie jeszcze prośba. Módlmy się wszyscy, żeby Pan Bóg dał nam niedługo czekać na nową łaskę, abyśmy mianowicie wkrótce mogli uroczyście ukoronować Najświętszą Pannę w cudami słynącym Jej obrazie w Kochawinie.

Pisałem w Rzymie, skąd Wam też przesyłam arcypasterskie błogosławieństwo w Wielkim Tygodniu r. 1905. *† Józef*

Arcybiskup-Metropolita.

Z Koła polskiego.

Na sobotniem posiedzeniu dokonało Koło polskie wyboru komisyi parlamentarnej. Wybrano ponownie tych samych członków, a mianowicie posłów: Bobrzyńskiego, Wodzickiego, Stwiertnię, Czaykowskiego i Pastora. Komisyi parlamentarnej polecono przypilnować sprawę kolei Tarnów-Szczucin.

Następnie rozwinęła się dyskusya nad sprawą wydalania robotników polskich z Prus. Prezes Koła polskiego hr. Dzieduszycki obiecał interweniować w tej sprawie u ministra spraw zagranicznych.

P. Włazowski poruszył sprawę przymusowej asekuracyi. Uchwalono wnieść w tej sprawie interpelacyę.

P. Potoczek domagał się wyjednania u rządu zwołania Sejmu, celem uchwalenia wyboru komisyi do ustawy o włościach rentowych.

Prezes hr. Dzieduszycki wyjaśnił, że wprzód parlament musi uchwalić ustawy dodatkowe, mianowicie ułatwienia podatkowe i należytościowe, dlatego Sejm nic zrobić nie może. Przyjęto rezolucyę na wniosek posła Struszkiewicza, aby rzeczone ustawy komisya parlamentarna przeforsowała na czerwiec. Posłowie Potoczek i Pastor protestują przeciw niestosowaniu ustawy należytościowej, przyznającej ulgi włościanom. Uchwalono, aby poseł Doboszyński wniósł interpelacyę.

Rada państwa.

Wiedeń. Na sobotniem wieczornem posiedzeniu komisyi budżetowej p. Schalk (wszechniemiec) wystąpił w gwałtowny sposób przeciw żądaniu posłów polskich o pomnożenie urzędników polskich we władzach centralnych w Wiedniu. Rzekł on, iż polscy urzędnicy w ministerstwach stanowią osobną ekspozyturę polską, a ministrowie otrzymują tylko wyciągi z aktów polskich. Wyciągi te nie dają jasnego obrazu stosunków i uniemożliwiają kontrolę zajść w Galicyi.

P. Grek i Starzyński polemizowali z wywodami pp. Romańczuka i Schalka.

Wiedeń. W dalszym ciągu sobotniego posiedzenia Izby posłów przemawiali jeszcze generalny mówca za p. King i sprawozdawcy pp. Garapich i Baernreither, poczem Izba uchwaliła znaczną większością przejść do dyskusyi szczegółowej nad taryfą celną. Na tem posiedzenie zamknięto; następne we środę.

Wypadki w Królestwie.

Urzędowe sprawozdanie władz rosyjskich o zaburzeniach socyalistycznych w Warszawie w dniu 1 maja opiewa jak następuje:

Dnia 1-go maja Warszawa, pod wpływem wieści o mających nastąpić zaburzeniach, przybrała wygląd niezwykły: wszystkie sklepy zamknięto, a wiele zabito deskami; zwykłego ożywienia na głównych ulicach nie było, chodzili tylko małemi grupami mężczyźni z klasy robotniczej, rzadko tylko spotkać można było osoby, których pilne sprawy wypędziły z domu.

Wypadki następne dowiodły, że okazana od rana przez Warszawian ostrożność nie była wcale zbyteczną, pokojowo bowiem rozpoczęty dzień odznaczył się kilkoma krwawemi starciami tłumu z wojskiem. W porządku chronologicznym wypadki z 1 maja następowały w takim porządku:

Około godziny 11 rano na rogu ul. Wroniej i Chłodnej stójkowy zauważył, że jakiś mężczyzna jawnie rozdaje proklamacye. Stójkowy usiłował zatrzymać tego mężczyznę, wówczas jednak z tłumu padły 2 strzały z rewolwerów. Strzelający chybił, a wartownik z pod koszar wystrzelił doń i położył trupem na miejscu.

Zabity napastnik był to były słuchacz szkoły technicznej Wawelberga, grawer Karol Szonert, lat 19. Znaleziono przy nim wiele proklamacyi i rewolwer.

O godz. 12 na rogu ul. Karmelickiej i Nowolipek zgromadził się tłum około 200 ludzi; wzniósłszy czerwony sztandar i doszedłszy do domu nr. 22 na ul. Karmelickiej, tłum jął wyważać bramę.

Dwóch stójkowych posterunkowych usiłowało przywrócić porządek, lecz natarło na nich kilku ludzi z nożami. Wówczas stójkowi zaczęli strzelać i tłum rozproszył się.

O godz. 1 po południu tłum manifestantów, liczący około 2.000 ludzi, zgromadził się przy ul. Śliskiej i wzniósłszy czerwony sztandar, ruszył ul. Złotą, a następnie przez ulicę Żelazną dotarł do Alei Jerozolimskich i około godziny 2 popołudniu skierował się ku ulicy Marszałkowskiej, tu jednak około domu nr. 101, spotkał oddział policyantów i patrol wojskowy.

Tłumowi zaproponowano rozejście się, w odpowiedzi jednak rozległy się strzały, jednym z nich raniono ciężko młodszego rewirowego XI cyrkułu, Jewchuta, poczem, część tłumu, wyłamawszy bramę w nieruchomości nr. 101, wpadła na podwórze, w dalszym ciągu strzelając, zaś druga część, również strzelając, pozostała na ulicy.

Oddział i patrol odpowiedział wystrzałami, poczem tłum rozproszył się, pozostawiwszy na miejscu 25 zabitych i 20 ranionych. Z tłumu zatrzymano około 50 ludzi i zabrano 3 czerwone sztandary.

O godz. 5 m. 30 popołudniu, na ul. Długiej tłum z gwizdaniem gonił i rzucał kamieniami w oficera, przechodzącego ulicą. Na rozkaz oficera konny patrol rozproszył tłum.

W tymże czasie na ul. Okopowej, pomiędzy ul. Kaczą a Żytnią zebrał się tłum, liczący około 300 ludzi, wzniósłszy 3 czerwone sztandary. Policya i patrole wojskowe tłum rozpędziły.

Około godz. 6 popołudniu tłum złożony z kilkuset osób zgrupował się na ul. Złotej, następnie zaś na rogu ul. Marszałkowskiej, niektórzy z tłumu starali się zagrodzić ulicę beczkami, pozostałemi od naprawy bruków drewnianych i słupami telegraficznemi. Tłum rozproszono, lecz niebawem znów się zebrał na ulicy Zielnej, skąd, z chwilą ukazania się kompanii wojska, rozproszył się.

Około godz. 7 wieczorem na ul. Dzielnej, tłum wywiesił czerwony sztandar i zażądał od policyantów zdjęcia czapek. Gdy ukazał się patrol kozaków, ktoś z tłumu strzelił, nie raniąc nikogo, następnie zaś, zanim się patrol zbliżył, tłum się rozszedł.

W tym samym mniej więcej czasie zebrał się tłum liczący około 200 osób na ul. Dzikiej z czerwonemi sztandarami; jednakże rozproszył go patrol konny, zarówno jak i tłum, dążący ul. Maryańską.

O godzinie 9 m. 25 wieczorem na ulicy Marszałkowskiej, naprzeciwko bramy dworca wiedeńskieg, podczas przejazdu patrolu kozaków pułku Uralskiego, składającego się z 5 ludzi, rzucono bombę. Podczas wybuchu bomby, która upadła, wedle wszelkich przypuszczeń, pod nogi jednego z koni, odniosło rany trzech kozaków, policyant posterunkowy i wychodząca podówczas z bramy dworca nauczycielka muzyki Stefania Kowalska, oraz szwaczka Julianna Koperska. Obie one, jak również jeden kozak odnieśli poważne rany. Trzy konie kozackie padły na miejscu.

Zatrzymano czterech mężczyzn, wzbudzających podejrzenie.

Siła wybuchu, którego odgłos słyszany był prawie w całem mieście, była tak wielka, że szyby w domach sąsiednich wyleciały, część zaś głowy jednego z koni znaleziono około bramy hotelu Wiedeńskiego.

Wczoraj okazało się, że oprócz wymienionych wyżej osób, podczas wybuchu otrzymali rany przechodzący ul. Marszałkowską E. Turkus, agent handlowy, 17-letni syn jego, uczeń szkoły handlowej, oraz 20-letnia córka, właścicielka szkółki freblowskiej. Tych troje poszwankowanych udało się do domu, zkąd wysłali dopiero po lekarza.

Około godziny 10-ej wieczorem na ulicy Ząbkowskiej (Praga) przed rządowym składem monopolu zebrał się liczny tłum, usiłując wtargnąć do składu. Z tłumu poczęto strzelać do warty i, kiedy dwóch z warty otrzymało rany, straż, pilnująca składu, dała salwę. Tłum się rozbiegł, pozostawiając 4 poległych.

Noc przeszła spokojnie.

Zabito w ciągu dnia 1 maja podczas starć z wojskami: w Alejach Jerozolimskich 25 ludzi, na ulicy Chłodnej 1 (Szonert), na Pradze 4. Prócz tego 1 zmarły od ran znaleziony został na ulicy Leopoldyny.

Razem zabito 31 ludzi.

Wypadki w Rosyi.

Jekaterinenburg. W warsztatach Czudnowskich wybuchł strajk. Fabryki strzeże wojsko. Most kolejowy na rzece Czudnowa jest również obsadzony przez wojsko

Petersburg. Redaktor dziennika *Nowosti* Notowicz został postawiony w stan oskarżenia za artykuł wymierzony przeciw istniejącemu porządkowi państwowemu, jednakże za kaucyą tysiąc rubli wypuszczono go na wolną stopę. Artykuł inkryminowany datuje jeszcze z 18 marca.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Z mandżurskiego pola walki donoszą, że zarówno najskrajniejsze prawe skrzydło, jak lewe skrzydło marszałka Oyamy posunęło się znacznie naprzód.

Londyn. Donoszą tu o pogłoskach, jakoby Japończycy przygotowywali na połowę maja najazd na Sachalin. Wojska najezdne, przygotowane do najazdu, są już w Hirosaki.

Tokio. Oddział japoński, który wyszedł z miejscowości Tungua ku północy, wyparł rosyjską kawaleryę z miejscowości Kuniatai o 28 mil angielskich na północ i zajął tę miejscowość. Inny oddział, który wyszedł z Pakument, wyparł nieprzyjaciela z miejscowości Eryhiapun i Tasiatun.

* * *

Pewien oficer marynarki wypowiada zdanie, że starcie floty Rożestwienskiego z flotą Togi nastąpi niezawodnie dopiero u bram Władywostoku. Rozumuje on tak:

„Z centrum miasta prowadzi do mego domu dróg wiele, kto jednak pragnąłby spotkać się ze mną na pewno, ten musiałby stanąć u progu mego mieszkania. To też u progu Władywostoku, a przynajmniej niedaleko od niego (bo próg usiany jest, bez wątpienia, obficie minami), admirał Togo będzie oczekiwał najpewniej na przeciwnika swojego.

Całe 3.000 mil morskich dzielą wyspy Anamba, gdzie admirał Rożestwienski naznaczył flocie swej pierwsze *rendez-vous* (środek ostrożności konieczny, gdy liczna flota odbywa długą podróż, podczas której może być rozproszona przez burzę), od Władywostoku. A ponieważ flota ta płynęła z Nossi-Bé z szybkością mniej więcej 6 do 7 węzłów, nie można przeto spodziewać się, aby stanęła u Władywostoku przed końcem maja. Kto zatem wie, czy owa rozstrzygająca bitwa morska nie rozegra się w rocznicę bitwy nad Jalu, a w każdym razie zapewne nie wcześniej.

Porównanie siły bojowej okrętów Rożestwienskiego z okrętami Togi, które wystawione były już przez rok cały na skutki wojny morskiej, wykazuje, że admirał japoński nie może ryzykować choćby jednego nawet z opancerzonych okrętów swoich na co innego, jak tylko na bitwę rozstrzygającą, jeżeli do niej dojdzie, ta zaś okoliczność zmniejsza widoki jego dokuczania przeciwnikowi w długiej jego podróży.

Prawda, Togo posiada kilka szybkich krążowników, częściowo opancerzonych, kilka okrętów handlowych, zamienionych na krążowniki, oraz flotylę torpedowców z załogami pełnymi otuchy. Krążowniki te jednak nie mogą zabrać wiele węgli, spełniając więc służbę wywiadowczą, zmuszone są często zawijać do podstawy operacyjnej. Okręty handlowe mogą skutecznie spełniać obowiązki straży przedniej, niezdolne są wszelako do walki, promień wreszcie działalności torpedowców jest bardzo mały. Najbliższą podstawę operacyjną floty japońskiej stanowią obecnie wyspy Rybackie (Pescadores), zbyt odległe, aby torpedowce korzystać z nich mogły przy obecnem stanowisku floty rosyjskiej.

Istotnie, jeżeli Rożestwienski jest przezorny, a dał już dowody przezorności, to popłynie teraz na północ od wyspy Luzonu, co usunie niemal zupełnie niebezpieczeństwo spotkania się z torpedowcami japońskimi. Z drugiej zaś strony wcale nie zdziwiłbym się, gdyby admirał Togo nie kusił się nawet o dokuczanie flocie rosyjskiej podczas podróży jej po oceanie, a natomiast obstawił okrętami strażniczymi trzy cieśniny, przez które flota rosyjska będzie musiała płynąć do Władywostoku.

Z cieśnin tych Rożestwienski bez wątpienia nie obierze cieśniny Koreańskiej, jako zbyt niebezpiecznej i blizkiej głównej podstawy operacyjnej nieprzyjaciela.

Prędzej opłynie wyspy japońskie dokoła i spróbuje przejścia przez cieśninę Cugaru (pomiędzy wyspami Hokaido a Hunsaiu), aby spotkać nieprzyjaciela jak najbliżej Władywostoku. Tam więc zapewne będzie stoczona najciekawsza z bitew morskich nowoczesnych.

List do Redakcyi.

(Zakład jenerałowej Zamoyskiej w Zakopanem).

Na całym obszarze ziem polskich jedynym zakładem wychowawczym dla panien, gdzie dziewczęta uczą się pracy, jest w Zakopanem zakład jenerałowej hr. Zamoyskiej, która pierwsza zrozumiała, jaka jest najlepsza droga do odrodzenia społeczeństwa polskiego. Początkowo otworzyła ona ten zakład w Poznańskiem, ale rząd pruski nie pozwolił go tam prowadzić, bo wie, że matka Polka jest najlepszą wychowawczynią Polaków obywateli, a wszyscy wielcy mężowie mieli rozumne matki. Zakład ten przeniesiony do Zakopanego jest perłą w edukacyi publicznej panien polskich. Zasadą tej edukacyi jest, że panienki własnoręcznie muszą wykonywać wszystko, co należy do gospodarstwa domowego kobiecego, więc pracują w ogrodzie, w kuchni, w spiżarni, w oborze i t. d. Przyrządzają własnoręcznie potrawy, szyją bieliznę i suknie, a z nauk książkowych korzystają panienki tyle, ażeby znały historyę ojczystego kraju i umiały obliczać dochód i wydatki na dom łożone. Dla zamożnych panienek udzielana jest jeszcze nauka muzyki i języka francuskiego, zaś śpiewu i gimnastyki uczą się wszystkie wychowanki zakładu, w godzinach przeznaczonych na odpoczynek, pod kierownictwem nauczycielek. Wykonanie kolęd na głosy pod kierunkiem hrabianki Zamoyskiej ściąga tłumy publiczności do kaplicy zakładowej w czasie mięsopustu. W sezonie letnim panny zostające w zakładzie przez lato prowadzą restauracyę w Kuźnicach, a wszyscy goście zakopańscy i turyści tatrzańscy zachwyceni smacznemi i taniemi potrawami, korzystają ze specyałów kuchennych zakładu pani jenerałowej. Panienki nie uważają sobie za wstyd obsłużyć gości, bo dobra gospodyni domowników obsłużyć musi i przyglądać czeladzi w dopełnieniu obowiązków. Dziś, kiedy stało się manią panien wkraczać na pole sobie nie zupełnie odpowiednie wykształcenia naukowego, warto podnieść i zachęcić do naśladowania zakładu wychowawczego w Zakopanem. Mogą wyjątkowe zdolności panienek znaleźć pole popisu w świecie naukowym, dla ogółu natomiast niewiast gospodarstwo domowe jedynem zadaniem i chlubą być powinno. Oby pani jenerałowa jak najprędzej otwarła filię zakładu swego w Krośnie.

Prof. Świderski.

KRONIKA.

Lwów 8 maja.

Jubileusz ministra Gołuchowskiego. Dnia 16 maja będzie obchodził hr. Gołuchowski 10-letni jubileusz piastowania urzędu ministra spraw zagranicznych.

Hr. Gołuchowski jest 5-tym z rzędu (od r. 1866) ministrem spraw zagranicznych. Poprzednikami jego byli: hr. Beust, od października 1866 do 14 listopada 1871; hr. Andrassy od 1871 do 8 października 1879; baron Haymerle od 1879 do r. 1881 i hr. Kalnoky od 1881 do 1895 roku.

Śluby Jana Kazimierza. Wczoraj przed południem odbyło się w kościele katedralnym solenne nabożeństwo, które rokrocznie w pierwszą niedzielę maja urządza Rada miejska w myśl ślubów króla Jana Kazimierza i Stanów Rzeczypospolitej ku czci Maryi, Królowej Korony polskiej. Nabożeństwo, w czasie którego śpiewał chór katedralny pod batutą p. Jareckiego, odprawił X. arcybiskup Weber w otoczeniu licznego duchowieństwa. Prócz członków Rady miejskiej z prezydyum na czele, wzięły udział w nabożeństwie liczne delegacye stowarzyszeń i cechów ze sztandarami. Kazanie okolicznościowe wygłosił X. dr. Ciemniewski.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł koncypistę namiestnictwa, dr. Leopolda Mussila ze Lwowa do Brzeska.

Konkursa rozpisują: Zwierzchność gminna w Strzeliskach nowych na posadę lekarza miejskiego z płacą roczną 600 K. Podania do końca maja. — Rada szkolna krajowa we Lwowie na posadę nauczyciela religii gr. katolickiej w II gimnazyum we Lwowie. Podania do końca maja.

Zmiana własności. Dobra Trzebinia w powiecie chrzanowskim nabyła od pp. Józefa i Maryi Baranowskich pani Gabryela Stępińska.

Zaręczyny. W tych dniach w Warszawie u Ludwikowej hr. Krasińskiej odbyły się zaręczyny jej siostrzenicy Olgi hr. Dunin Borkowskiej, córki Emanuela i śp. Aleksandry z hr. Dzieduszyckich z Ponikwy, z Konstantym Zawadzkim, synem Piotra i Michaliny z ks. Radziwiłłów, właścicielem dóbr Kroszyń, w powiecie nowogrodzkim.

Niezwykle śmiałej kradzieży w biały dzień dopuściło się tymi dniami w Krakowie dwóch młodych chłopaków, przybyłych tam niedawno z Królestwa, mianowicie 16-letni Aleksander Sadowski, muzykant, i 19-letni Kazimierz Dolatowski, odlewacz żelaza. Rozbili oni koło godziny 7 wieczorem, a więc kiedy jest jeszcze zupełnie jasno, gablotkę jubilera w Rynku głównym, tuż naprzeciw strażnicy wojskowej, i w oczach licznych przechodniów oraz warty wojskowej, a zabrawszy 8 zegarków złotych i srebrnych, tudzież jedną cenną bransoletę, zbiegli. Zdołano ich przytrzymać dopiero nazajutrz.

Schwytanie Eichnera. Donieśliśmy przed kilku tygodniami, że niesłychanie sprytny i niebezpieczny przywódzca lwowskich złodziei i włamywaczy, Mieczysław Eichner, skazany na siedm lat więzienia, zbiegł powtórnie z twierdzy w Aradzie, gdzie odsiadywał karę i znikł gdzieś bez śladu. Owóż okazuje się, że po ucieczce z Aradu bawił on we Lwowie, w sobotę zaś, skutkiem zdrady jednego z zawodowych złodziei, został przyaresztowany. Eichner po ucieczce z więzienia zapuścił brodę i włosy tak doskonale ufarbował sobie na czarno, że nikt go nie mógł poznać i dopiero dokonany na policyi pomiar antropometryczny stwierdził w zupełności tożsamość osoby tego sprytnego złodzieja. Eichnera odstawiono do sądu garnizonowego, ponieważ jest on dezerterem wojskowym i już jako dezerter dopuścił się wszelakich kradzieży. Aresztowani z nim teraz dwaj towarzysze są także zbiegami wojskowymi. Jeden nazywa się Bolesław Śliwiński i jest szeregowcem z 19 p. obrony krajowej, drugi Józef Heinz z 30 p. p.

Z obozu socyalistów. Galicyjscy socyaliści ciężką obecnie przechodzą próbę; oto dotychczasowa najwierniejsza ich zwolenniczka tj. uboga ludność żydowska jawnie już i otwarcie wypowiedziała im posłuszeństwo. Kto choćby pobieżnie śledził ruch socyalistyczny w naszym kraju zauważyć musiał, że już od lat kilku dość wyraźnie zaznaczał się pewien rozłam w obozie socyalistycznym; mianowicie robotnicy żydowscy przy niejednej sposobności objawiali swoje niezadowolenie z galicyjskiej polityki socyalistów. Jest to charakterystyczne w wysokim stopniu, przywódzcami bowiem galicyjskich socyalistów są w przeważnej liczbie izraelici. Przyczyny tego szukać trzeba przedewszystkiem w ogromnie wyrobionym zmyśle praktycznym u pospólstwa żydowskiego. Widzimy np. niemal stale, że robotnicy żydowscy urządzają strejki osobno i niezależnie od robotników katolickich. Ten separatyzm strejkowy nie pochodzi stąd — jak to niektórzy sądzą — że robotnicy żydowscy w innych ekonomicznych pracują warunkach, niż robotnicy katoliccy, ale raczej pochodzi stąd, że wyrobiony zmysł praktyczny robotnika żydowskiego nie pozwoli mu dać się do strejku nakłonić przywódzcom socyalistycznym w tych warunkach, w jakich z łatwością przychodzi im doń nakłonić robotnika chrześcijańskiego. Świeży a jaskrawy taki przykład mamy na trwającym obecnie strejku robotników krawieckich. Robotnicy żydowscy, których tak samo wciągnięto do agitacyi strejkowej, jak robotników chrześcijańskich, nakłonić się do strejku nie dali, widzieli bowiem jego bezcelowość, bezzasadność, a w rezultacie wielką tylko szkodliwość i dla majstrów i dla robotników.

Niezadowolenie żydowskich robotników z polityki galicyjskich socyalistów samo w sobie uzasadnione, wzrastało w miarę, jak między masy żydowskie zapuszczała korzenie agitacya syonistyczna, głosząca separatyzm żydów. Ostatecznie szalę przeważyło to, że do Galicyi przybyło obecnie bardzo wielu żydów z Królestwa i Litwy, którzy uciekli stamtąd przed poborem wojskowym, a którzy przynieśli ze sobą do Galicyi hasło separatystycznej organizacyi socyalistycznej, wyniesione z tradycyi tamtejszego „Bundu“, tj. organizacyi wyłącznie żydowskich robotników. Utworzenie osobnej żydowskiej partyi socyalistycznej nie przyszło jeszcze oficyalnie do skutku, jednak utworzenie się tej organizacyi uważać można już za fakt dokonany, którego nie powstrzymają ani nie odrobią już socyaliści. Na zebraniach socyalistycznych dnia 1go maja w Krakowie i we Lwowie przywódzcy socyalistów wzywali i zaklinali żydów, by się nie usuwali od wspólnej organizacyi — żydzi odpowiedzieli na to śpiewem własnego hymnu robotniczego zapożyczonego od litewskiego „Bundu“.

Rozłam ten w obozie socyalistów przykre będzie miał dla nich następstwa. Oto przedewszystkiem pozbawi on ich przy wszystkich wyborach najliczniejszego dotąd w ich szeregach zastępu głosujących i agitatorów i to zastępu najsprytniejszego i jedynego niemal w ich obozie o tej karności, na której w rachubach politycznych polegać można. Następnie wogóle liczebność ich stopnieje odrazu o jakieś 60—70%. Nadzieje bowiem, że odrębna żydowska organizacya socyalistyczna będzie solidarną w postępowaniu z socyalistami, może mieć wartość tylko teoretyczną, zaś praktycznej żadnej. W praktyce separatyzm żydowski przyniesie dwa rezultaty: pierwszy dotyczyć będzie socyalistów galicyjskich, a będzie nim osłabienie socyalistów i odebranie ich polityce podstaw praktycznych, drugi zaś rezultat smutny będzie i przykry dla społeczeństwa, powtarzać się bowiem będą peryodycznie takie objawy, jak trwający obecnie we Lwowie strejk krawieckich robotników katolickich, który bezcelowe bezrobocie obałamuconych robotników katolickich obracać będzie na wyłączną korzyść izraelitów.

Pojedynek hr. Tiszy. Donieśliśmy już w sobotę, że prezydent węgierskiego gabinetu wyzwał na pojedynek posła Pozgaya za to, że według jednych, krzyknął podczas jego mowy: „Na to potrzeba węgierskiej cierpliwości, aby słuchać tego, co ten bezwstydny minister plecie“, a według drugich użył jeszcze ordynarniejszego wyrażenia, wspominającego o bydlętach. Do pojedynku jednak nie dojdzie z powodu, że świadkowie Pozgaya oświadczyli, iż Tisza nie ma prawa żądać w tym wypadku satysfakcyi, ponieważ już dawniej wielokrotnie nie obrażał się za podobne ordynarne uwagi o jego osobie. Wobe tego świadkowie Tiszy spisali protokół, w którym stwierdzili, że Pozgay odmawia satysfakcyi. Oczywiście po takim fakcie nastąpi teraz cały szereg pojedynków między świadkami Pozgay'a, a świadkami Tiszy.

Pożary. W Zaczerniu pod Rzeszowem spaliło się tymi dniami 54 zagród włościańskich, a w Lubaczowie w powiecie cieszanowskim 28 domów. Dla pogorzelców Lubaczowa udzieliło namiestnictwo tytułem doraźnej zapomogi 1.000 K.

Z Zagórza nam donoszą, że w 114 rocznicę Konstytucyi 3-go Maja złożył dr. Stanisław Łobaczewski imieniem swojem i ś. p. ojca swego dra Erazma Łobaczewskiego 1000 koron na rzecz budowy gmachu „Sokoła“ w Zagórzu.

Z Warszawy nadchodzi pocieszająca wiadomość, że w niektórych tamtejszych kołach robotniczych zaczyna się wreszcie budzić coś w rodzaju opozycyi przeciwko teroryzmowi, wywieranemu przez organizatorów bezrobocia. Onegdaj w jednej z fabryk tamtejszych robotnicy powitali delegatów komitetu rewolucyjnego słowami: „My umieramy z głodu, a panowie ubrani w modne tużurki i złote zegarki, nakazujecie nam świętować“.

Wszelkie prawdopodobieństwo zdaje się przemawiać za tem, że opór ten wzmagać się będzie w miarę zwiększenia się zastoju gospodarczego, spowodowanego w znacznej części bezustannem niepokojeniem i przerywaniem produkcyi miejscowej.

Nagły zgon. Od władz kompetentnych otrzymujemy wiadomość, że śp. Zbigniew Balicki, o któ-

rego zgonie donieśliśmy w sobotę, zmarł na wadę serca, na którą już od dzieciństwa cierpiał.

Odznaczenie. Cesarz nadał kupcowi Salomonowi Buberowi we Lwowie tytuł radzcy cesarskiego.

Mianowania. Minister skarbu zamianował w etacie gal. Prokuratoryi skarbu prowizorycznych adjunktów: Dr. Eustachego Starzyńskiego i Dr. Witolda Starzyńskiego, tudzież koncypistę Dr. Karola Skrowaczewskiego definitywnymi, zaś Dr. Adama Lardemera i Dr. Stanisława Marczaka, prowizorycznymi adjunktami prokuratoryi skarbu. Nadto zamianował koncypientów Dr. Tadeusza Wszelaczyńskiego, Dr. Stanisława Rybarskiego i Dr. Stanisława Koźmińskiego definitywnymi, zaś koncypientów Dr. Brzeskiego i Dr. Stanisława Gołąba prowizorycznymi koncypistami prok. skarbu.

Cesarz zamianował radzcami wyższego sądu krajowego we Lwowie: radzcę wyższego sądu krajowego Józefa Gołkowskiego w Samborze, oraz radzcę sądu krajowego Władysława Waltera we Lwowie, a radzcami wyższego sądu krajowego przy trybunałach I instancyi radzców sądowych: Karola Szypajłę we Lwowie dla Kołomyi, Artura Aulicha w Złoczowie dla Stryja, Karola Kaweckiego we Lwowie dla Sambora, Karola d'Abancourt'a we Lwowie dla Lwowa i Bogdana Próchniewicza w Przemyślu dla Stanisławowa.

Straszny wypadek z automobilem miał miejsce w wiedeńskim Praterze w sobotę w południe. Automobilem tym jechał p. Stanisław Jurski, właściciel terenów naftowych w Borysławiu, Francuz Aleksander L' Huillier i Niemiec Johan Richter. Ci dwaj byli chauffeurami, czyli mechanikami automobilowymi, St. Jurski zaś zastępcą włoskiej fabryki automobilów w Turynie. Automobil był własnością hr. Karola Schönborna i pochodził właśnie z owej włoskiej fabryki. Hr. Schönborn przysłał ten automobil panu Jurskiemu do naprawy, bo coś się zepsuło. Automobil naprawiono i właśnie wyjechano do Prateru, ażeby wypróbować, czy maszyna dobrze funkcyonuje. W Praterze drogi były świeżo skropione, a wskutek tego cokolwiek błotniste i klejkie. Nie bacząc na to, L'Huillier puścił automobil z całą siłą 60-ciu koni parowych, a z chyżością 80-ciu kilometrów na godzinę. W pewnem miejscu chciał wyminąć między jakąś furą a wagonem tramwaju elektrycznego. Skręcił w bok, ale w tej chwili automobil poślizgnął się po lepkiem błocie ulicy i uderzył z całą siłą w słup tramwaju elektrycznego. Wszyscy trzej pasażerowie wylecieli z automobilu, jakby siłą wybuchu wyrzuceni i padli w trzech rozmaitych kierunkach nieprzytomni na ulicę. L'Huillier najmniej na tem ucierpiał, Richter ma złamane kolano i potłuczony jest bardzo, a Jurski uderzył tak nieszczęśliwie głową o blaszane ogrodzenie otaczające drzewo na trotuarze, że rozbił czaszkę i w kilka chwil potem ducha wyzionął. Zostawił on żonę i troje małoletnich dzieci. Był podobno człowiekiem majętnym i nie dla zarobku, ale z zamiłowania do automobilizmu objął posadę zastępcy owej fabryki turyńskiej. Do Wiednia przeniósł się niedawno ze Lwowa, a w świecie sportowym automobilowym był bardzo ceniony i poważany. L' Huillier słynnym zaś był z tego, że jeździł z szalonym zawsze impetem i jeszcze przed kilku dniami dyrekcya klubu automobilowego w Wiedniu wystosowała do p. Jurskiego pismo, które zwracało jego uwagę na to, że L'Huillier nie trzyma się przepisów i jeździ za szybko, ostrzegała więc, że może być wskutek tego jakiś wypadek. Niestety p. Jurski nie usłuchał tego ostrzeżenia i pozwolił dalej swemu mechanikowi jeździć tak szybko, aż wreszcie przypłacił życiem to jego zamiłowanie do pędu.

Temperatura dnia 5 maja o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +14, w Tarnopolu +12, w Czerniowcach +11, w Wiedniu +14, w Salcburgu +13, w Gracu +14, w Pradze +13, w Tryeście +14, w Abbazyi +14, w Raguzie +10, w Budapeszcie +17, w Berlinie +12, w Hamburgu +11, w Monachium +11, w Zurychu +10, w Genewie +6, w Lugano +12, w Anglii +7, w Paryżu +8, w Biarritz +8, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +19, w Madrycie +15, w Petersburgu +6, w Wilnie +11, w Warszawie +12, w Moskwie +14, w Kijowie +16, w Odesie +13, w Serajewie +15, w Belgradzie +16, w Bukareszcie +15, w Sofii +14, w Konstantynopolu +12, w Atenach +15.

Nafta w Poznańskiem. Dzienniki wrocławskie donoszą, że w Poznańskiem znaleziono geologiczne dowody, iż znajdują się tam w ziemi żyły naftowe. Zawiązało się już Towarzystwo, które wydzierżawiło 2.000 morgów terenu i zamierza eksploatować tam naftę.

Dla chleba i sławy. Z powodu śmierci głośnej artystki cyrkowej Marceliny Randal, która zmarła nagle tknięta paraliżem przy wykonywaniu w cyrku jakiejś karkołomnej sztuki, przypomina jedno z pism, na jak straszne niebezpieczeństwa, niekiedy wprost na śmierć narażają się ludzie dla zdobycia kawałka chleba, a czasem nawet tylko dla wzbudzenia podziwu. Jedni popisują się w skokach śmiertelnych między wysoko zawieszonemi huśtawkami, inni rzucają się z wysokości 4-go piętra w siatkę rozpiętą. Blondin zyskał sławę wszechświatową, bo po linie wyprężonej przeszedł nad wodospadami Niagary. Niezliczone masy spoglądały na tę igraszkę ze śmiercią, która dech w piersiach zapierała. Widziano, jak Blondin waha się, chwieje i znów dalej kroczy. Robiono zakłady: „Spadnie, czy nie spadnie?" Nie spadł i nawet w taczce przewiózł człowieka po linie.

Inni pragnęli naturalnie zaćmić jego sławę. I tak niejaki Smith chciał w beczce przepłynąć wodospady Niagary. Tysiące ludzi patrzyły na to, jak wiazł do beczki. Potem ukazała się beczka w szalonych odmętach wirów, potem widziano ją na środku wodospadu. Zanurzyła się, wypłynęła, znów się zanurzyła i... już nie wypłynęła. Przeszukano wszystkie wiry. Napróżno! Wygrał ten, kto głosował za śmiercią.

Jakaś akrobatka, występująca w Paryżu, wisiała, uczepiona nogami tylko, na pasie skórzanym a w zębach trzymała człowieka. Zazwyczaj człowiekiem tym był jej własny mąż. I sztuka udawała się długo. Ale razu pewnego musiała kichnąć, i trzymany w zębach małżonek spadł z wyżyny i głowę sobie roztrzaskał.

„Człowiek-ryba" niejednokrotnie wykonywał swoje sztuki pod wodą, ku uciesze tłumów, ale razu pewnego słabo mu się zrobiło, i biedak utonął w swojem akwaryum w oczach publiczności. I poskromiciele dzikich zwierząt żyją z zamiłowania ludzi do silnych wzruszeń nerwowych. Męczeństwo tych poskromicieli jest długie, a legenda mówi, że jakiś Anglik splinowaty i flegmatyczny, niejako uosobione łakomstwo sensacyi, rozpowszechnionej wśród tłumów, włóczył się lata całe za słynnym poskromicielem i był obecny na każdem widowisku w nadziei, że przecież nareszcie doczeka się chwili, w której dzikie bestye rozszarpią swojego pogromcę.

A jakże smutne bywają niekiedy sztuczki, które wydają się zgoła niewinnemi! W starym paryskim hipodromie dwóch klownów angielskich popisywało się komicznemi skokami i koziołkami. Nagle jeden z nich upadł i leżał bez ruchu, a drugi rzucił się na niego, trząsł nim i krzyczał strasznym, rozdzierającym głosem. Publiczność wyła z rozkoszy. Oklaski huczały. Komedyę odegrano ze wspaniałym naturalizmem, ale biedny klown był naprawdę... trupem.

Ze zjazdu balneologicznego w Krakowie. Pierwszy wykład na zjeździe balneologicznym wygłosił prof. dr. Szajnocha o potrzebie podjęcia głębokich wierceń w Krynicy i Szczawnicy celem przekonania się, czy nie możnaby w Krynicy uzyskać większej ilości wody, a w Szczawnicy wód termowych. W dyskusyi wzięli udział: dr. Chłapowski z Poznania, protomedyk dr. Merunowicz i dyrektor Mazurkiewicz z Iwonicza.

Nastąpiły trzy referaty „O potrzebach i brakach naszych zdrojowisk i uzdrowisk". Dr. Dobrzycki z Warszawy wykazywał potrzebę zjednoczenia zdrojowisk polskich. Prezes Towarzystwa balneologicznego dr. Ludomił Korczyński podniósł potrzebę wspólnej organizacyi ekonomicznej i utworzenia związku wszystkich zdrojowisk polskich celem obrony własnych interesów. Trzeci referent hr. Jan Potocki z Rymanowa wykazywał, jakie szkody ponoszą nasze zdrojowiska wskutek tego, że tak wielu Polaków wyjeżdża do zagranicznych miejsc kąpielowych. Dalej rozwój naszych zdrojowisk tamuje: nadmierne opodatkowanie, niewykonywanie ustaw, zdezorganizowane komisye zdrojowe i uchylanie się rządu i kraju od opieki nad zdrojowiskami. Od rządu — mówił hr. Potocki — mamy prawo domagać się, aby w roli opiekuna zdrojowisk stał się misyonarzem zdrojowisk krajowych. Zamiast przez inspektorów podatkowych ściągać wysokie podatki, powinien dawać zdrojowiskom naszym subwencye, podobnie jak to czyni z mniejszemi zdrojowiskami pozakrajowemi. W końcu oświadczył się mówca za utworzeniem związku zdrojowisk krajowych. Dr. Wąsowicz mówił o brakach i potrzebach naszych zdrojowisk i uzdrowisk ze stanowiska lekarskiego.

Na tem zamknięto pierwsze pełne posiedzenie zjazdu. Drugie rozpoczęło się o godz. 4-tej popołudniu dyskusyą nad referatami, wygłoszonymi na porannem posiedzeniu. Na wniosek dra Merunowicza sprawę utworzenia związku zdrojowisk przekazano zarządowi Tow. balneologicznego do rozpatrzenia, wygotowania wniosków i przedłożenia ich na najbliższym zjeździe. Dalej podnosił dr. Merunowicz konieczność zmiany obowiązującej dziś w zdrojowiskach ustawy handlowej. Sprawę tę przekazano wydziałowi Towarzystwa. O hygienie zdrojowisk mówił dr. Weigel z Rymanowa, a p. Olszewski o udziale Lig pomocy przemysłowej w obronie rozwoju zdrojowisk. Na tem o godz. pół do 7-ej wieczorem obrady zakończono. O godz. 8 ej odbył się obiad wspólny.

Wczorajszy drugi dzień Zjazdu balneologicznego rozpoczął się posiedzeniem sekcyi lekarskiej pod przewodnictwem dra Lorentskiego z Krynicy. W obradach wczorajszych wzięli także udział dr. Chramiec i dr. Ebers. Wygłoszone były następujące wykłady: prof. Jaworskiego z Krakowa i dra Flisa, po wynikach badań fizykalno-chemicznych polskich wód zdrojowych i znaczenie ich w balneologii, dra Zenona Pelczara z Truskawca, „o leczeniu chorób serca w Truskawcu", dra Lembergera z Krakowa „o źródłach wody mineralnej w Głębokiem koło Piwnicznej".

Reszta zapowiedzianych wykładów spadła z porządku dziennego dla braku czasu. Równocześnie odbyło się posiedzenie sekcyi przemysłowej pod przewodnictwem dra Battaglii, przygotowujące materyał dla plenarnego posiedzenia.

Na ostatniem pełnem posiedzeniu popołudniowem na wniosek sekcyi przemysłowej uchwalono w najkrótszym czasie utworzyć Związek zdrojowisk i uzdrowisk polskich w ścisłem oparciu o Towarzystwo balneologiczne i poruczono wykonanie tej uchwały wydziałowi Towarzystwa balneologicznego z przybraniem dra Battaglii, dra Skórczewskiego z Krynicy, dra Zenona Pelczara z Truskawca, Wiśniewskiego ze Szczawnicy. Uchwalono dalej po przeć wystawę przemysłu krajowego w Zakopanem.

Na tem zjazd zamknięto.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie złożył p. St. H. ze Lwowa 5 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel: **295 K. 79 h.**

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +16, w poł. +20 R. w cieniu, +29 na słońcu. Bar. 767. Spada. Przecudna pogoda.

Ostateczność.

— Za kogo wolałabyś pójść za mąż: za blondyna, czy za bruneta?

— Moja kochana, w dzisiejszych ciężkich czasach nie pogardziłabym nawet łysiną!

Porozumieli się.

— Plosę babci o kawajecek babci.

— Nie mówi się: babci — tylko baby.

— Plosę baby o kawajecek babci.

Korespondencya Administracyi. *JWP. Łępkowska w Wielopolu.* Prenumerata Jej według naszych ksiąg zapłacona jest do 15 września.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Córka Joria," tragedya pasterska Gabryela d'Annunzio. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We wtorek „Rzeczpospolita Babińska," opera komiczna L. Sołtysa. — We środę na rzecz rannych i głodnych Polaków pod panowaniem rosyjskiem „Na dnie" Maksyma Gorkiego. — We czwartek „Córka Joria". — W piątek „Ponad siły," sztuka Bjoernstjerne-Bjoernsona. — W sobotę „Rzeczpospolita Babińska." — W niedzielę popołudniu „Małżeństwo na żart," operetka Fr. Lehara.

Colosseum. Nowy światowy program: Wyścigi kolarzy o nagrodę. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1go i 16go każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Rozgłośne nazwisko Gabryela d'Annunzio ściągnęło liczną bardzo publiczność na sobotnią premierę do teatru miejskiego. Dawano „Córkę Joria" w przekładzie pani Maryi Konopnickiej. Wielka a zasłużona sława d'Annunzia jako powieściopisarza daje i jego dramatom pewien urok, mimo, iż wartość ich znacznie jest mniejszą, niż powieści. Jeśli publiczność sobotniej premiery, która znała d'Annunzia z jego powieści, na miarę ich uczyniła sobie nadzieję co do „Córki Joria", to na pewno — zawiodła się. „Córka Joria" jest przedewszystkiem rzeczą bardzo mało sceniczną. Jest arcydziełem kunsztu słowa i arcydziełem sztuki władania nastrojem. Język d'Annunzia znalazł znakomity i prześliczny wyraz w polskim przekładzie pani Konopnickiej, niepospolity artyzm d'Annunzia we władaniu nastrojem zginął w przedstawieniu do pewnego stopnia dlatego, że aktorowie nie zupełnie jeszcze pamięciowo opanowali swoje role.

Zabobonność na tle religijności, wybujałej do mistycyzmu, stanowi tragiczny węzeł dramatu, rozgrywającego się „dawnemi laty" w abruzzyjskiej wiosce. Milę Cadrę, córkę czarownika Joria, uważa cała wioska za czarownicę i prześladuje ją. Właśnie tłum pijanych kosiarzy goni ją po gościńcu, jak sfora psów wystraszonego zwierza. W domu Łazarza Roio syn jego pasterz Aligi święci swoje wesele. Mila Cadra w domu tym u świętego ogniska szuka przytułku. Siostra Aligiego Ornella lituje się nad nią i zamyka drzwi przed tłumem pijanych kosiarzy. Wszystkie krewne i druhny młodej pary, a nawet matka Aligiego, przestraszone krzykami pijanego tłumu pod domem, chcą uwolnić się od napastników i oddać im na łup córkę Joria. Ona broniąc się, wylewa podane jej przez Ornellę wino na święte ognisko domowe. Kto ją teraz od tego odciągnie ogniska, ten przekleństwo i nieszczęście ściągnie na dom. Aligi pod wpływem namów matki i krewnych chce Cadrę wypędzić z domu. Ona się broni. Mocują się z sobą. Już Aligi podniósł swój kij pasterski, pięknie wyrzeźbiony, by ją uderzyć, gdy wtem jawi mu się za Cadrą wizya „niemego anioła", który snadź bronić jej chce. Aligi jest mistykiem. Pada tedy przed córką Joria na kolana, błaga ją o przebaczenie, chce rękę, którą przeciw niej wzniósł, spalić u ogniska. Lecz Cadra mu przebacza i błaga, by ręki nie palił. Pod domem pijany tłum coraz głośniej hałasuje. Aligi kładzie na progu woskowy krzyż, poświęcony w dzień Pańskiego Wniebowstąpienia i otwiera drzwi. Na ten znak święty cofają się pijani kosiarze. Aż oto prowadzą do domu ojca Aligiego, Łazarza Roio, ciężko rannego. Na łące pobił się on z towarzyszem o... córkę Joria. Przed świętym znakiem krzyża cofa się Roio od progu, bo „krew jego jest w grzechu".

W akcie drugim Aligi w swem schronisku pasterskiem na halach, z pnia olchy rzeźbi postać „niemego anioła", który był mu się okazał w obronie córki Joria. A ona jest przy nim i jest mu natchnieniem. Mila Cadra poszła za nim z miłości. I Aligi kocha ją i pragnie kiedyś od Papieża w Rzymie uzyskać rozwód z poślubioną niedawno żoną, którą pozostawił dziewicą, i ożenić się z Cadrą. Miłość ich jest czystą, marzycielską tylko. W pośród tej ich idylli miłosnej zjawia się ojciec Aligiego. Kocha się on w córce Joria. Między synem a ojcem przychodzi do wysoce dramatycznej sceny. Ojciec znieważa syna; Aligi znosi to w pokorze. Lecz kiedy ojciec gwałtem chce wziąć Cadrę i uczynić ją sobie powolną, syn uniesiony namiętnością, obuchem siekiery roztrzaskuje mu głowę.

W akcie trzecim do żałobnego domu wdowy po Łazarzu Roio przychodzi procesya, wiodąc zakutego w dyby Aligiego. Skazano go już na straszną śmierć w mękach, przepisaną za zbrodnię ojcobójstwa, a przywiedziono go tu, by wedle starego zwyczaju przyjął z rąk matki „kubek pocieszenia". Aligi ze skruchą i bólem wyznaje straszną winę swoją i gotów jest umrzeć. Wtem przybiega Mila Cadra i woła, że Aligi jest niewinien. Oto ona, czarownica, czar nań rzuciła. Sama siekierą zabiła Roia, a pod wpływem czaru kazała Aligiemu wierzyć, że to on zabił ojca. Nie pomagają przeczenia i zaklęcia Aligiego, nie pomaga przywoływanie Boga na świadectwo. Tłum wierzy, że córka Joria jest czarownicą i że zrobiła, co mówi. Uwalniają tedy Aligiego, a zakuwają Cadrę w dyby. Aligi oszołomiony bolem, traci zmysły i przeklina Cadrę. Tłum, dysząc namiętnością zemsty na znienawidzonej, pięknej czarownicy, wiedzie ją na stos.

Rzecz jest napisana w sposób epicki, stylem barokowym, polegającym na ogromnej liczbie czysto ornamentacyjnych epitetów i wielkich, w całych okresach wypowiadanych porównaniach. Ogromnie cierpi na tem sceniczność sztuki. Mimo to w pomyśle już samym, tkwiąca olbrzymia dramatyczność musiałaby była uczynić swoje wrażenie na publiczności, gdyby nie to, że sztukę wystawiono jeszcze nieprzygotowaną i aktorzy ani ról jeszcze, ani sytuacyi opanować nie umieli.

Teatr był pełny, oklasków było nie wiele.

(f. m.)

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 maja.

(Z). Nareszcie załatwiona została definitywnie sprawa pożyczki serbskiej, która przez tyle tygodni trzymała w naprężeniu sfery finansowe w Europie środkowej a chwilami nabierała także niemałego znaczenia politycznego. Telegram z Paryża donosi, że dziś właśnie podpisany tam został układ między serbskim ministrem finansów p. Pacu a grupą finansową, do której należą banki francuskie: „Banque Ottomane" i „Société financière d'Orient", berlińskie Towarzystwo handlowe i austryacki Zakład kredytowy ziemski.

W myśl tego układu otrzymuje Serbia od tych banków pożyczkę 110 milionów franków na 4½%. Jako cel pożyczki wymieniono w kontrakcie ulepszenie uzbrojenia armii serbskiej, budowę nowych kolei i inwestycye na już istniejących kolejach serbskich, wreszcie konwersyę dawnych, krótkoterminowych pożyczek. Z ogólnej sumy 110 milionów dostarczają Serbii 40% banki francuskie, a po 30% niemieckie i austryackie. W tym też stosunku otrzymają fabryki odnośnych państw od Serbii zamówienia, a mianowicie 40% fabryki francuskie, a po 30% niemieckie i austryackie. Wszelako nie cała suma pożyczkowa pójdzie na te obstalunki tylko przeważna jej część, mianowicie 55 do 60%. Rzeczą owych grup finansowych będzie porozumieć się między sobą co do rozdziału zamówień między poszczególne fabryki.

Na giełdzie tutejszej mówiono dziś o tem, że należące do towarzystwa Staatsbahnu huty w Reszicy na Węgrzech otrzymają zamówienia szyn i innych materyałów kolejowych dla Serbii, skutkiem czego podniósł się znacznie kurs akcyi Staatsbahnu. Z drugiej znów strony mówiono, że fabryka broni w Steyr otrzyma dostawę 130.000 karabinów Manlicherowskich dla armii serbskiej, a może także dostawę karabinów maszynowych, jeżeli Serbia wogóle zaprowadzi je u siebie. Karabiny maszynowe wyrabia fabryka w Steyr od stycznia br. i nabyła patent na nie.

W ciągu ostatnich kilku miesięcy zaszły w bilansie banku austro-węgierskiego dosyć ważne zmiany, na które właśnie wytrawni finansiści zwracają uwagę. Mianowicie cyrkulacya banknotów jest o 66 milionów mniejsza, niż była przed rokiem, jakkolwiek suma pieniędzy, ulokowanych przez bank w interesie pożyczkowym, jest o przeszło 35 milionów większą, z drugiej zaś strony figurująca w aktywach banku pozycya „pretensye zagraniczne", zmniejszyła się o 43 milionów. Powodem tej zmiany jest głównie kolosalne pogorszenie się naszego bilansu handlowego. W ciągu pierwszego kwartału b. r. bowiem zmniejszył się nasz eksport prawie o 50 milionów koron (49,800 000), import zaś powiększył się o przeszło 14 milionów, rezultatem więc tego był odpływ pieniędzy za granicę. Mianowicie bank pozbywał się zagranicznych dewiz, a za to napływały jego noty.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Budapeszt. Na sobotniem posiedzeniu sejmu węgierskiego przemawiał p. Banffy za projektem adresu i podniósł, iż ze stanowiska narodowego ważniejszym, niż język komendy, jest język pułkowy, instrukcyjny i potoczny. Językiem tym powinien być we wszystkich pułkach język węgierski. Co się tyczy równouprawnienia, to obywatelom naszego państwa — rzekł Banffy — przyznajemy wszystko, narodom zaś nic. (Głosy protestu). Węgierscy mężowie stanu powinni dążyć do dalszego ograniczenia charakteru wielojęzycznego Węgier.

Paryż. Sprawa ustąpienia francuskiego ministra spraw zewnętrznych Delcasségo weszła znów na porządek dzienny, gdyż prezydent ministrów Rouvier pragnie zrobić użytek ze swego prawa, przysługującego mu, jako zwierzchnikowi rządu, mianowicie, aby był informowany o zagranicznych sprawach, a nie natrafiał na złą wolę ministra spraw zagranicznych.

Wobec tego Delcassé ustąpi jeszcze przed zebraniem się Izby. Rouvier zamierza bezzwłocznie zamianować ministrem spraw zagranicznych jednego z wysokich urzędników służby dyplomatycznej.

Paryż. Rokowania, które toczyły się w ostatnich dniach między serbskim ministrem skarbu a reprezentantami banków w Niemczech, Francyi i Austryi zostały wczoraj ukończone. Banki oświadczyły gotowość udzielenia pożyczki 4 i pół-procentowej w kwocie 110 milionów franków. Znaczna część tej kwoty przeznaczona jest na budowę kolei.

Wiedeń. Uroczystości ku uczczeniu setnej rocznicy Schillerowskiej rozpoczęły się wczoraj olbrzymim pochodem dzieci wszystkich szkół ludowych i wydziałowych wiedeńskich. Przed pomnikiem Schillera przemówił burmistrz miasta dr. Lueger, a kantatę do słów Schillera odśpiewał olbrzymi chór dzieci. W pochodzie wzięło udział około 60 tysięcy dzieci. Na uroczystość przybyło kilku ministrów, wielu dygnitarzy i generalicya.

Chicago. W sobotę robotnicy strajkujący napadli na wóz należący do „United Express Compagny" strzeżony przez policyę i obrzucili go kamieniami. Policya musiała zrobić użytek ze swoich kastetów. W ciągu zamięszania nagle nastąpiła eksplozya, rzucono bowiem bombę pod wóz. Jedna osobna została raniona. Policya aresztowała indywiduum podejrzane o rzucenie bomby.

Budapeszt. Wskutek wielkich ulew, jakie tu spadły ostatniemi dniami, Dunaj i poboczne jego rzeki wezbrały bardzo. Jak się zdaje, należy się obawiać dalszego podnoszenia się wody.

Konstantynopol. Wiadomość o zajęciu przez powstańców arabskich głównego miasta prowincyi Jemen nie została jeszcze oficyalnie potwierdzoną.

(Depesze popołudniowe).

Petersburg. Starowiercy odprawili uroczyste nabożeństwo w niegdyś tajnej, obecnie otwartej cerkwi w pobliżu stacyi Siewierskaja pod Petersburgiem. Cerkiew ta należy do najstarszych i najbogatszych w Rosyi. W Petersburgu odbyło się nabożeństwo starowierców w kaplicy na cmentarzu Wołkowym. Zjeżdżają się wybitni starowiercy. Starcy nie wierzyli temu szczęściu, że mogą jawnie odprawiać nabożeństwo.

Petersburg. *Ruś* drukuje projekt wniesiony do rozważenia na zebranym w Moskwie zjeździe działaczy ziemskich, obradującym od dni kilku. Treść obrad zjazdu trzymana jest w wielkiej tajemnicy, z pośród przedstawicieli prasy dopuszczono tylko jednego, mianowicie korespondenta pewnej gazety angielskiej.

W myśl owego projektu przedstawicielstwo ma składać się z Izby przedstawicieli narodu i z Izby ziemskiej. Pierwsza składa się z członków wybranych na zasadzie ogólnej równości i powszechnego tajnego głosowania z okręgów terytoryalnych, po jednym na każdych 200.000 ludności.

Drugą Izbę wybierają ziemstwa gubernialne i rady miejskie. Obie Izby będą równe w swych prawach. Prawo wyboru powinno przysługiwać wszystkim pełnoletnim mężczyznom, oprócz wojskowych w czynnej służbie i członków policyi. Niema żadnego cenzusu obieralnego lub majątkowego. Przedstawiciele narodu i radni państwowi nie mogą otrzymywać żadnych rozkazów (mandat impératif), a wynagrodzenie pobierać mają ze skarbu państwa. Przedstawiciele narodu są wybierani na 3 lata, a członkowie Izby ziemskiej na termin oznaczony przez wybierające ich instytucye ziemskie lub miejskie.

W projekcie jest uwaga, że w razie połączenia kilku gubernii w jednostkę autonomiczną ze wspólnem przedstawicielstwem miejscowem, radni państwowi z gubernii i miast, wchodzących do takiej jednostki autonomicznej, wybierani są przez owe miejscowe przedstawicielstwo.

Na zjazd działaczy ziemskich w Moskwie wysłano z Petersburga rezolucyę podpisaną przez 1.200 osób; rezolucya ta domaga się również zasady powszechnego równouprawnienia.

Petersburg. Minister oświaty nadesłał do moskiewskiego okręgu naukowego rozporządzenie, aby letnie wakacye we wszystkich zakładach naukowych rozpoczęły się najpóźniej 14 maja.

Tryest. W tutejszym szpitalu powszechnym zmarła 15-letnia dziewczyna, którą jeszcze w ubiegłym miesiącu przyjęto jako chorą na *meningitis.* Obdukcya zwłok potwierdziła dyagnozę. Jest to czwarty wypadek tej choroby w Tryeście.

Petersburg. W pobliżu newskiej fabryki okrętów wybuchł wczoraj wieczorem pożar, który wnet ogarnął 20 zabudowań. 16 budynków spłonęło. Przyczyna pożaru nieznana.

Wojna.

Saigon. (Agencya Havasa). Rosyjski okręt ambulansowy „Kostroma" przybył tu. Wnoszą z tego, że zbliża się eskadra Niebogatowa. 16 łodzi transportowych znajduje się koło przylądka św. Jakóba. Eskadra Rożestwieńskiego podobno znajduje się u wybrzeży annamskich.

Labuan (wyspa angielska u północno-wschodniego wybrzeża wyspy Borneo). Parowiec „Tiengmai" widział w nocy z 5 na 6 bm. o 50 mil (morskich) na północny wschód od Labuan, wielką flotę złożoną z dwóch dywizyi, nie mógł jednak stwierdzić, do jakiego państwa okręty te należały.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio, że rząd francuski w odpowiedzi na drugi protest Japonii doniósł, iż flota rosyjska uproszoną została, aby opuściła zatokę Honkoe. Sądzą, że Rożestwienski wybierze zatokę Leonsoi, na południowo-wschodniem wybrzeżu wyspy Hainan, jako podstawę swych operacyj.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy.

Przyjechali dnia 8 maja. Hr. Z. Tarnowski z Krakowa. Hr. A. Starzeński z Dąbrówki. N. Budny z Jastkowa. C. Trembałowicz z Liska. B. Waluszczyk z Drohobycza. M. Czarniakowska z Neapolu. A. Dreyfus z Berlina. A. Kallgruber, A. Gubatta, A. Wallfisch i P. Reich z Wiednia. J. Kiernicki z Bolechowa. W. Skałkowski z Żydaczowa. S. Skarczewski z Brzeżnicy. A. Głębocki z Podola. S. Wybranowski z Kimirza. Major K. Dydyński z Szegedynu.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 8 maja. M. hr. Borkowski z Mielnicy. W. hr. Borkowski z Kapuściniec. J. hr. Krasicki z Wołynia. L. br. Bruckmann z Monasterzec. M. br. Błażowski z Nowosiółki. K. S. Zawadzki i P. Kapliński z Warszawy. J. Wiśniewski z Krosna. Z. Gross z Ottyni. Dr. J. Opolski z Skoczowa. Pułk. A. Anbros z Żółkwi. Jenerał H. Collard ze Stanisławowa. Dr. B. Piątkiewicz z Tarnopola. B. Kopczyński z Suszczyna. R. Fangor z Świdnicy. H. Żelechowska z Korczowa. Radzca Przetocki z Drohobycza.

HOTEL FRANCUSKI

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 8 maja. W. Żurowska i H. Parnasowa z Tarnopola. M. Morawska z Kujdaniec. W. Darmann z Bielska. A. Turkuł z Warszawy. G. Fleischmann ze Stanisławowa. N. Kostkiewicz z Rosyi. P. Krell z Załanowa. B. Fuchs z Węgier. W. Dołżycki z Brzeżan. P. Feldner, E. Pick, J. Hirsch, S. Heublum, L. Lichtenstein, H. Groner, M. Beck z Wiednia. M. Mroczkowska i K. Czerny z Bełzca. F. Noppes z Reichenbergu. J. Isenbergowie z Krakowa. M. Wiktor z Kołomyi. W. Lityński z Kamionki.

Wiedeń 8 maja. (Giełda towarowa). Cukier 27·40—27·50, na październik i grudzień 23·10—23·20. Spirytus 45·60—46·00. — Nafta galicyjska bez zmiany.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 8 maja.

Marki 117·37, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·95, akcye: austr. zakł. kredyt. 665.25, węg. zakł. kred. 777.50, anglobanku 304.50, unionbanku 542·00, bankvereinu 553.50, länderbanku 459·25, kolei państw. 664·75, lombardy 89·75, akcye kolei Elbethal 433·00, fabryki broni 623·00, tytoniowe 000·00, alpiny 534·00, Rima Muranyi 558·50, prag. Tow. żel. 2675.00, losy tureckie 143·75, ruble 252·75. Usposobienie: spokojne.

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo - europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*.
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 1/6 do 30/9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12.45*. 8.25, 2.50** 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00,** 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.43, 11.15, 9.23*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*, 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55. 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30/9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.5, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16, 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4/5 10/9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1/5 do 30/9) 4.32, 8.45* (od 14/5 do 10/9) 9.25* (od 14/5 do 10/9 w niedziele i święta)
Ze Szczerca: 10.10* (od 1/6 do 10/9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30 popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.30*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1/5 do 30/9) 1.35 (od 14/5 do 10/9 w niedziele i rz. kat. święta), 8.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1/6 do 10/9 w niedzielę i święta)
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14/5 do 10/9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

45)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Ale spokój ten trwał niedługo. Wstała z fotelu, jakby posłuszna jakiejś obcej woli. Przysunąwszy się do stołu, wzięła z niego przyniesioną z sobą latarkę i zeszła z wąskich schodków, prowadzących do ogrodu. Szła aleą, prowadzącą do wejścia do starej gotyckiej kaplicy, której znaczna już część runęła w gruzy; automatycznym krokiem, z bezmyślnem spojrzeniem, wszedłszy, zwróciła się ku chórowi, gdzie stał jeszcze rząd ławek rzeźbionych z kapitelami, ozdobionymi herbami, doskonale zachowanymi. Nacisnęła ręką poręcz jednej ławki; ta obróciła się na niewidzialnych zawiasach, ukazując ciemny otwór. Bez zawahania lub najlżejszej oznaki obawy lunatyczka weszła i drzwi kryte zamknęły się za nią — i znów zapadło milczenie. Nie było ani śladu ukrytego przejścia.

Na dworze księżyc przyświecał przez drzewa i tylko daleki szum spokojnego morza i lekki powiew wietrzyku zakłócały cień i ciszę pięknej nocy letniej.

XXXII.

Dzień był gorący, zmrok zapadał powoli. Okna willi Solverino otwarte były na rozcież dla przepuszczenia wieczornego wietrzyku, nasyconego wonią róż.

Pan Thompson nie pozostał z paniami w salonie; poszedł do swojej, jak nazywał, „biblioteki" z gazetą i fajką, którą przekładał nad cygara, czego nie mógł mu darować syn jego Joel.

Był to wieczór lipcowy; mistress Thompson drzemała w fotelu; Janina przewracała karty Biblii; Betsy czytała jakiś romans; gdy wtem usłyszały turkot zajeżdżającego powozu i dzwonienie do drzwi wchodowych.

— Kto może przychodzić o tak późnej godzinie — rzekła Betsy, opuszczając książkę na kolana.

— Pewnie jaki interesent do ojca — rzekła, przebudzając się, mistress Thompson. — Żeby tylko nie zaszedł jaki wypadek nad morzem.

Niepewność ich niedługo trwała; w tejże chwili drzwi się otwarły, Elza wbiegła prędko i rzucając się w objęcia ciotki, zawołała z płaczem:

— Droga, kochana wujenko, nie puszczaj mnie od siebie, bo umrę.

— Elzo, dziecię kochane, co tobie, zostań z nami, zostań, dokąd zechcesz — mówiła, tuląc ją do siebie.

Elza płakała rzewnie; ani wujenka, ani Betsy nie pytały jej o powód.

— Uspokój się, kochane dziecię; nie mów nam dziś nic — mówiła, pieszcząc ją mistress Thompson; już za ostatniej twojej bytności widziałam, że masz jakieś zmartwienie; powiesz nam jutro, a wuj postara się zaradzić złemu.

Betsy nic nie mówiła, tylko tuląc ją do siebie, całowała jej zawsze różową, a teraz tak bladą twarzyczkę, i ocierała łzy, płynące po niej. Jedna tylko Janina mruczała coś o powinności panowania nad sobą i swemi uczuciami, ale nikt tego nie słuchał.

— Betsy, każ podać kuzynce coś pożywnego, bo jestem pewna, że pewnie nic nie jadła; lady Anna obiaduje zapewne o jakiej niesłychanej godzinie.

Betsy pobiegła spełnić polecenie matki.

Chcąc nie chcąc, Elza musiała jeść. Następnie ciotka uprosiła ją, aby się położyła i odpoczęła trochę, a odkładając do jutra wyjawienie powodu jej łez i smutku, poszła zawiadomić męża o przybyciu jego siostrzenicy.

Jakkolwiek pan Thompson serdecznie przyjął siostrzenicę, zganił jednak jej postąpienie z panem Lefroy, a ochłonąwszy, Elza przyznała sama, że za lekkomyślnie przyrzekła oddać mu swoją rękę. Mówiła, że pragnie dotrzymać danego słowa, żąda przecież, aby jej pozostawiono dłuższy czas na przygotowanie się do oczekujących ją obowiązków.

Pan Thompson pokiwał głową; gdyby był Konradem Lefroy, nie chciałby pojąć za żonę kobiety, potrzebującej długiego czasu, aby się namyśleć pójść za niego. Ale słowo dane jest obowiązującem, gdyby wolno było je zrywać, nie byłoby uczciwości na świecie.

Mistress Thompson nie tak poważnie zapatrywała się na to przyrzeczenie. Elza zwierzyła jej tajemnicę swego serca; wyznała, jak lord Glenalan pozyskał jej miłość i jak następnie dowiedziała się, że jest żonaty. Mistress Thompson była zarówno zadziwioną, jak oburzoną.

— Nędznik! — zawołała w pierwszej chwili oburzenia, ale po namyśle, dodała: Nie, nie mogę temu wierzyć! Nie widziałam fizyognomii tchnącej tak wielką szczerością i prawością. Skądże dowiedziałaś się o tem, moje dziecko?

Elza opowiedziała co posłyszała na balu u lady Uppingham, i jak potem, nie widziana, słyszała w Plouharnel jego zapewnienia miłości, oświadczane innej kobiecie.

— To coś niepojętego! — zawołała wujenka — lecz jeżeli arystokracya tak postępuje, to szczęśliwa jestem, że mąż mój jest prostym Janem Thompsonem. Biedna moja gołąbko, dodała, tuląc ją do siebie z macierzyńską pieszczotą; nie dziwię się teraz, że twarzyczka twoja pobladła, oczy blask swój straciły. Ale czas wiele może, on zagoi rany twego serca.

Elza westchnęła ciężko.

— Gdyby szło tylko o zniesienie mej smutnej doli, zdołałabym poddać się jej spokojnie, ale lady zniewoliła mnie i dałam słowo Konradowi nie rozumiejąc, czy zdołam go dotrzymać, a wuj mówi, że nie wolno jej zrywać danego przyrzeczenia.

— Ej! mój aniołku, nie zważaj na to co mówią mężczyźni; oni myślą, że kobieta może tak dowolnie dawać i odbierać swe serce. Nie narażaj duszy swej na zgubę, idąc za tego kogo nie kochasz. Coś powiedziała panu Konradowi Lefroy, w napisanym do niego liście?

— Iż boli mnie to bardzo i smuci niewymownie, że tak nieprawidłową jestem dla niego, ale, że gorzej jeszcze postąpiłabym, oszukując go; że z uczuciem, jakie obecnie zawładnęło mojem sercem, nie mogłabym wykonać przed ołtarzem wymaganej przysięgi. Nie żądam, aby zwrócił mi dane słowo, ale dał czas, a będę starała się go pokochać; i powiedziałam to szczerze, gdyż postępowaniu jego ze mną nic zarzucić nie mogę. Okazał więcej względności i mocy charakteru, niż tego po nim spodziewać się mogłam. Czuję, że byłam złą i niewdzięczną dla tego biednego kuzyna.

— Cicho, pieszczotko — rzekła, głaszcząc pukle jej złotych włosów. — Ty miałaś być złą? o nie, ci to są źli, co złamali biedne twoje serce... Uspokój się, dziecko; nic nie nagli, jesteś i pozostaniesz u nas jak najukochańsza córeczka, na złość wszystkim w całej Anglii lady Annom; bądź więc spokojna.

Jednocześnie, gdy zacna mistress Thompson próbowała pocieszać biedną Elzę, lady Anna chodziła po swoim salonie nadzwyczaj zaniepokojona i wzburzona. Ptaszyna uleciała z klatki, a nie widziała sposobu sprowadzenia jej napowrót. Konrad także zdawał się opierać matce stanowczo. Miłość dla pięknej kuzynki, obudzając zazdrość, odkryła jej w charakterze jego głębokość uczuć jakiej nie przypuszczała, a boleść, że nie jest kochany wzajemnie, oczyściła i uszlachetniła te uczucia. Dotąd, życie było dla niego zabawą i uciechą, teraz zaczynał pojmować poważniejszą jego stronę. Lady Anna nie śmiała mu się przyznać do jakiego uciekła się podstępu, ani objaśnić, iż jeśli małżeństwo zostanie odłożone, więcej jest niż prawdopodobnem, że nigdy nie nastąpi.

Gdy Konrad pokazał jej list Elzy, spróbowała potężnej broni szyderstwa, wytykając niedołęstwo jego tak odnośnie do miłości jak i do własnego interesu, jeśli przez słabość wypuści z rąk posiadłości Dermotu; ale tym razem środek ten nie skutkował.

— Nie pozwolę przymuszać Elzę — odrzekł stanowczo — nie chcę mieć żoną kobiety poślubiającej mnie jedynie przez poczucie obowiązku. Cierpię nad tem bardzo, ale wolałbym tysiąc razy cierpieć jeszcze więcej, niż mieć ciągle przed oczami wybladłą twarzyczkę biednej dziewczyny, wyrzucającej mi brak prostej litości. Będę więc czekał; ufam Elzie nieograniczenie i wiem, że jeśli tylko będzie mogła, dotrzyma danego mi słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.